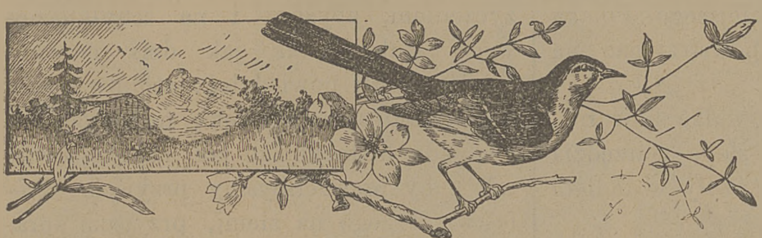
PRACA



Z serdecznem uściśnieniem dłoni...

Pożegnaliśmy rok stary. Spoglądamy po za siebie — na ten szereg dni, tygodni i miesięcy, z których każdy oznaczał dla nas trudną i zmudną pracę, spoglądamy jak rolnik na zoraną w pocie czoła niwę, która dopiero później ma mu wydać plony i wynagrodzić trudy... Czy ten nowo rozpoczęty rok wynadgrodzi pracę, czy zbliży nas do celu? Mamy pełne przekonanie, że tak. Opieramy je na dowodach życzliwości naszych czytelników i na tem doświadczeniu, że wśród naszego społeczeństwa nie idą na marne wysiłki ludzi dobrej woli.

Nasz cel: to stworzenie organu, któryby był wyrazem opinii naszego społeczeństwa w walce o byt, w obronie przeciw germanizacyi. Nasz cel: to złożenie wymownego dowodu, że społeczeństwo nasze nie zrzeka się i nie zrzeknie się nigdy tradycyi i dążeń, jakie *narod żywy*, naród, w którym bije żywe tętno życia, ku przyszłości mieć może i powinien. Nasz cel: to wykazanie, że społeczeństwo nasze jest w stanie zdobyć się na pismo prawdziwie polskie, jest w stanie obejść się bez piśmiennictwa obcego, bez tygodników i illustracyi niemieckich, których rozpowszechnienie świadczyłoby tylko o duchowej martwocie naszego ogółu.

I oto rok mija za rokiem — a my coraz bardziej zbliżamy się do celu. Nie chcemy przypisywać sobie zasługi. Dajemy tylko to, na co stać nas: pracę, dużo dobrej woli i chęć służenia sprawie. Nasi przyjaciele, werbując nam nowych zwolenników, darząc nas niezmienną przyjaźnią i zaufaniem, dają nam silną społeczną podstawę, na której usiłowania nasze coraz lepsze owoce przynosić mogą i przynoszą.

Naszem hasłem zawsze było — „z żywymi naprzód iść“! Nie ustajemy więc w ulepszeniach, technicznie udoskonalamy nasze wydawnictwo, aby Poznańskie z czasem mogło się pochwalić pismem, które co do obfitości treści, co do ruchliwości w doborze materyału, co do przystosowania się do potrzeb całego ogółu, a wreszcie i co do liczby czytelników — mogło sprostać pismom zagranicznym, w obcych językach wychodzącym, które u nas imponują dzięki doborowi treści i ogromnemu swemu rozpowszechnieniu.

Społeczeństwo polskie w pruskim zaborze różni się od społeczeństwa pod innemi zaborami tem, że w życiu narodowem biorą u nas udział te warstwy ludności, które gdzieindziej pod względem umysłowym jeszcze śpią. Nasz mieszczanin, nasz drobny właściciel wiejski, nasz przemysłowiec i kupiec czuje oddawna potrzebę brania udziału w życiu całego narodu, w jego ruchu społecznym i umysłowym. Wyrazem tego jest fakt, że z tych właśnie ludzi składa się przeważna liczba czytelników gazet. Na tym właśnie fakcie opiera się u nas dobroczynna i zbawienna działalność społeczna naszych gazet. Gdzieindziej osobne gazety wychodzą dla „ludu“, osobne zaś dla „inteligencyi“: u nas można się trzymać zasady *łączenia wszystkich warstw społecznych do wspólnej pracy.* W tej pracy wspólnej a łącznej leży zadatek lepszej przyszłości, leży gwarancya, że z pod kleszczów germanizacyi wyjdzie nasz naród cało i zachowa swą egzystencyę dla lepszej przyszłości.

Pod tym też sztandarem, *pod hasłem idei wspólnej a zgodnej pracy* wszystkich warstw społecznych walczyła „*Praca*“ z germanizacyą dotąd, i nadal walczyć będzie. Tam, gdzie chodzi o zachowanie narodowości, tam nie ma miejsca na stronnictwa i różnice klas — tam wszyscyśmy bracia, tam wszyscyśmy równi, tam muszą ucichnąć spory i waśnie.

Wytężyć trzeba siły wszystkie ku jednemu celowi — ku celowi obudzenia ducha w najszerszych warstwach społecznych, ku oparciu pracy na fundamencie zgody wszystkich dzieci jednej wielkiej a nieszczęśliwej Ojczyzny — Polski.

Tej myśli przewodniej pozostaniemy wierni na zawsze. „Praca“ jest i będzie pismem *dla wszystkich* i w tem upatrywać swą zasługę będzie, jeśli się przyczyni do wytworzenia zbliżenia się wszystkich stanów, jeśli przyspieszy zlanie się wszelkich klasowych różnic w jednem wielkiem morzu — *pracy i poświęcenia dla naszej sprawy!*

Kto z nami chce na tem polu pracować — niechaj staje w jednym szeregu wraz z tymi, którzy „Pracę“ rozpowszechniają w kraju i na obczyźnie.

Słowa powyższe niech starczą za zaproszenie do przedpłaty dla jednych, — za powitalną wymianę myśli dla drugich, dla tych mianowicie, co teraz dopiero zapisali się do liczby naszych czytelników. A dawnym, starym znajomym i nowo przybyłym — „Praca“ przesyła serdeczne: *Witajcie druhowie!*

Redakcya.

Artykuł, dotyczący obchodu jubileuszowego

„Miłościwe lato"

zmuszeni jesteśmy skutkiem licznych świąt odłożyć do następnego numeru.

U progu nowego stulecia.*)

Piąte już wzrasta dzisiaj pokolenie, odkąd Polskę wykreślono z rzędu mocarstw europejskich! Pięć pokoleń, zrodzonych w Polsce niewolnej!... Ani my, ani nasi ojcowie i dziadowie nie widzieliśmy jej nigdy niepodległej; a przecież bez bytu politycznego, bez rządu narodowego, bez instytucyi i szkół narodowych naród nasz żyje i piąte dorasta pokolenie.

Z jakimż to nakładem sił intelektualnych i materyalnych wychowują np. Niemcy swoją młodzież na patryotów, ile milionów idzie rocznie na szkoły i na inne instytucye, których wyłącznem zadaniem pielęgnowanie języka niemieckiego i podnoszenie uczuć patryotycznych; dziecko niemieckie na każdym nieomal kroku znajduje podniętę patryotyczną.

My tego wszystkiego nie posiadamy, a jednakowoż, gdy zestawimy obok patryotyzmu dziecka niemieckiego patryotyzm naszych młodych orląt polskich, czyż porównanie wypadnie na naszą niekorzyść?

Nie mamy wprawdzie tego, co inne narody mają, nie mamy opieki rządów możnych i instytucyi potężnych, ale mamy tę opiekę, o której ewangielia powiada, że ona przyodziewa lilie polne i karmi głodne ptaszęta.

Z miłością ku narodowi jest tak, jak z miłością ku temu, co głębi w duszy czcimy i uwielbiamy. Im większe przeszkody, im cięższe ofiary, tem miłość gorętsza i silniejsza, bo uczucia szlachetne, naturę człowieczą uświęcające kierują się względami poziomemi. Bóg sam zaszczepił miłość ku narodowi, z Bogiem walka daremną.

Gdy tak w pamięci uprzytomnimy sobie całą naszą przeszłość porozbiorową, zwłaszcza tutaj w pruskim zaborze, jak łatwo dostrzedz ową rękę co to „z obcych wyzuwa obieży!"

W pierwszych latach dziejów porozbiorowych upadek ducha był tak wielkim, że wytępienie nas zdawało się być kwestyą kilku dziesiątek lat; wówczas to zjawia się gwiazda Napoleona; ci, którzy w przyszłość narodu nie wierzyli, słabi i upadli na duchu, zdumiewają świat cały czynami poświęcenia bezprzykładnego.

Pół wieku później, gdy już niknąć poczęły wspomnienia, następuje znowu zobojętnienie, ale przychodzi rok 1848, smutne i krwawe wypadki pod Wrześnią, Miłosławiem i Książem budzą nas z odrętwienia.

Świeżej pamięci walka kulturna i wypędzenie 40,000 Polaków — znowu nas krzepi i trzeźwi usypiających, a kiedy po niej znowu powiały prądy chłodu i rezygnacyi, hakatyzm stawia nieprzełamaną zaporę dalszemu zobojętnieniu, bo to co robi hakata i do czego dąży, zdolne chyba najobojętniejszego Polaka wzburzyć do głębi i powstrzymać na drodze pochyłej.

Napoleon, rok 1848, walka kulturna, Bismark i hakata oto ślepe narzędzia w ręku Boga, które trzeźwiły w mdłem ciele duszę.

Dziwne to drogi, któremi nas Opatrzność prowadziła, dziwne sposoby ratunku, bo obmyślone przez ludzi na naszą zagładę, przynosiły pożytek.

I dziś chyba groza położenia niemniejsza, ale jest zmiana na lepsze: przybyło nam oświaty, lud został uświadomiony, dziś wszystkich nas zastaje niebezpieczeństwo czuwających; obok sił nieświadomych mamy świadomość celu i zdolność obmyślania środków obrony.

W latach ostatnich rozbrzmiewa u nas hasło pracy organicznej i podniesienia ekonomicznego i hasłu temu pozostaniemy wiernymi w nowem stuleciu. — Pamiętać jednakowoż musimy, że kwestya podniesienia ekonomicznego ściśle jest zawarunkowaną kwestyą podniesienia poziomu patryotycznego, kwestyą solidarności narodowej, bo tylko wówczas ekonomicznie się podniesiemy, jeżeli się podniesie poczucie obowiązku „swój k'swemu."

Chcąc dążyć do materyalnego podniesienia, budźmy więc miłość, wzmóżmy poczucie braterstwa i poczucie tego, żeśmy dziećmi jednej Matki. Do podniesienia poziomu majątkowego trzeba nam podniesienia ducha. Wobec bojkotu hakatystów, wobec naszej słabości ekonomicznej, rzecz to jasna jak słońce!

Zresztą, że tylko patryotyzm i jedność czyni narody silnymi, mamy przykład na Czechach pobratymcach, u których rozwój ekonomiczny głównie w patryotyźmie i poczuciu solidarności szukał i znalazł podstawę najsilniejszą; to samo możnaby powiedzieć o Węgrach, żydach i Niemcach. Poczucie jedności plemiennej i solidarność narodowa na polu ekonomicznem czyni nawet małe narody wielkimi.

Dziś, gdy stoimy na progu nowego stulecia, pytamy się co ono nam przyniesie? Czy świat dalej kroczyć będzie po drodze, której drogoskazem bismarkowskie: siła przed prawem? Czy na nas, co szukamy sprawiedliwości, nowe spadną ciosy?

W doli, jaką Bóg da, powinniśmy pocieszać się tem, że jak w życiu ludzi, tak bywa i w życiu narodów, iż szczęście nie jest probierzem cnót i zacności. Ileż to razy widzimy, że człowiek niesprawiedliwy i zły ma powodzenie, moc i pieniądze, a człek uczciwy żyje w niedoli! Tak też w życiu narodów.

Naszem najgorętszem życzeniem, jakie dziś składać powinniśmy sobie, musi być przed życzeniem sławy i potęgi, życzeniem, abyśmy i na schyłku nowego stulecia tak jak dziś na początku mogli powiedzieć: stoimy z czołem podniesionem i ręką na sercu wobec sądu historyi, że jak nasi ojcowie, tak i my pragnęlibyśmy przyjścia Królestwa Bożego na ziemi, przyjścia sprawiedliwości — Polski niepodzielnej!

D. K

*) Pogląd wyczerpujący na upłynione stulecie podamy w obszerniejszym artykule w jednym z następnych numerów „Pracy."

Praca społeczna na prowincyi.

Młodzież otrzymująca wyższe wykształcenie, jak wogóle ludzie o wyższej niż średna inteligencyi, do jakiegokolwiek zawodu należą, czy to prawnicy, lub lekarze, czy farmaceuci lub kupcy zazwyczaj ze wstrętem myślą o zamieszkaniu na stałe na prowincyi. Co ja tam będę robił po za spełnieniem obowiązków swego powołania? — Takie pytanie zazwyczaj nastręcza się tym, co woleliby życie w większem mieście. Z pism, z posłuchu, z odwiedzania wreszcie zakątków prowincyonalnych wiemy, że kwitną tam często plotki, nieraz nawet i karty, co po zatem idzie — umysłowy zastój. Wszystkie aspiracye wyższe, szlachetniejsze, marnieją tam i więdną. Och, ta prowincya, ta prowincya! słyszymy często szczere ubolewania, że ktoś musiał zamieszkać w głuszy prowincyonalnej... I dzięki temu traci prowincya cały zastęp pracowników, którzy mogliby zostać dzielnymi, gdyby ta niechęć i uprzedzenie do prowincyi nie zwabiło ich na stały pobyt do miasta wielkiego gdzieś w Niemczech.

Nikomu z biadających w ten sposób nie przyjdzie na myśl, że na prowincyi jest dużo, bardzo dużo do roboty, że tam jest niewyczerpane pole do pracy zbawiennej dla ludu i społeczeństwa. Kto czuje siłę do pracy społecznej, ten znajdzie jej na prowincyi tyle, że mu zabraknie czasu na — nudzenie się...

Podzieliwszy czas swój umiejętnie pomiędzy zajęcia zawodowe, a służbę dla ogółu, nie spostrzeże się, jak mu dni upływać będą bez nudów a owocne w wyniki społeczne.



Czy nie jechali tędy trzej Królowie?

(Wariant kolendy ludu nadbużańskiego.)

Czy nie jechali tędy Trzej Królowie?
Matusiu złota!
Jasne korony błyskają im na głowie,
Na purpurach świecą się złotogłowie,
A górą gwiazda migota.
Ja pobiegłem aż pod las na rozdroże
W tę noc świąteczną,
A cicho było na całym boskim dworze:
Nie chodziły nawet różowe zorze
Przez drogę mleczną.
Aż tu zacznie coś się ruszać w dąbrowie,
Matusiu złota!
Słucham kto jedzie? To jadą Trzej Królowie!
Złote korony błyskają im na głowie,
A górą gwiazda migota!
Jadą, jadą, aż zwolna nadjechali,
Już mnie miną bez mała...
Lecz ja proszę: — Nim pojedziecie dalej,
Pierw powiedźcie: gwiazda, co się tak pali,
Jak na was zawołała!
Więc rzekł jeden: — „Stanęła na błękicie
I cisnęła promienie.
A nam w piersiach coś zawołało skrycie:
Jedźcie! jedźcie! dojedziecie o świcie
Gdzie Boże Narodzenie.“
— „Więc jedziemy za posłannicą jasną,
Drugi dopowie:
Lasem, polem, opłotek dróżką ciasną,
Ludzie śpią już, ogniska w chatach gasną,
My jedziem, Trzej Królowie!...“
— „I jesteśmy senną poezyą ludu,
Rzecze król trzeci:
Wieziem z sobą mistyczne wonie cudu,
Wieziem złoto z kopalń cichego trudu
I wiarę, która świeci.“
Czy nie jechali tędy Trzej Królowie?
Matusiu złota!
Jasne korony błyskają im na głowie,
Na purpurach świecą się złotogłowie,
A górą gwiazda migota.

B.

Uprzytomnijmy sobie tylko, co można zrobić na prowincyi, i co jednostka nawet średnio inteligentna, dla społeczeństwa zrobić może. Na wszystkie strony, na każdem polu ujrzymy same luki tylko.

Ponieważ dom zaczynają budować od fundamentów, więc i wychowanie dzieci stanowi niejako fundament pracy społecznej. Niejeden z ludzi inteligentnych nie zastanowi się nawet, że przez proste rozdanie kilkunastu elementarzyków polskich i przez zachęcenie np. organisty do uczenia dzieci po polsku więcej zdziałać może dla dobra publicznego niż szereg artykułów dziennikarskich.

Następnie zwrócić należy uwagę na to, aby rozszerzać gazety. Zaabonowanie dla kogoś gazety za 1 mk. na kwartał nikomu uszczerbku nie zrobi a sprowadza cały proces dalszej pracy społecznej na właściwe tory, bo lud prosty łączy przez gazetę z całem społeczeństwem i pozwala mu być uczestnikiem całego jego umysłowego dorobku.

Dalej wymienić tu należy tworzenie towarzystw. Zakładanie towarzystw oszczędnościowych i spółek zarobkowych, udziałowych składów spożywczych, pomaganie do zakładania składów chrześciańskich, udzielanie informacyi co do sposobów prowadzenia interesu, organizowanie odczytów publicznych z pouczającym celem — zakres to działania niemały a dla każdego inteligentnego człowieka pole do zdobycia prawdziwych laurów za pracę społeczną. Koncerty amatorskie, urządzane przez towarzystwa „Lutni“, zebrania towarzyskie i teatra amatorskie — zdolne są wyprzeć i wyprą z czasem miejsce kart i — plotkarstwo...

Gdy w okolicy pobliskiej kwitnie rolnictwo, a w mieście rozwija się przemysł, warto zakrzątnąć się około urządzenia wystaw powiatowych lub okręgowych, choćby w najmniejszym zakresie.

Udział w tej robocie społecznej wypełnić może życie, a sumienne oddanie się sprawom publicznym, musi dać zadowolenie wewnętrzne, nie pozwoli na uczuwanie pustki niesmaku i niechęci.

Człowiek inteligentny, rzucony do odległego od ruchu stołecznego zakątka kraju, nie powinien za żadną cenę zbliżać się do poziomu przeciętnej pospolitości, powinien pamiętać o tem, że jest przedstawicielem wyższej idei i pionierem, którego zadaniem jest dźwigać ogół z nizin na wyżyny swych pojęć! A przedewszystkiem pamiętać powinien, że kraj nasz, że społeczeństwo nasze niestety bardzo ubogiem jest w ludzi, którzy mają warunki potemu, aby w służbie narodowej przodować. Dlatego też każdy z nich to uosobiona nadzieja społeczeństwa naszego, że niwa pracy społecznej nie będzie u nas leżeć odłogiem.

Coraz cięższe nadchodzą czasy i polskość coraz silniejsze burze znosić musi; teraźniejszość niewesoła rozkazująco wskazuje nam pole pracy wśród małego kółka, wśród ludu prostego — jako jedyne, na którem pracą i dążeniem bez przestanku zapewnić sobie możemy lepszą przyszłość. W takiej chwili nie wolno nikomu wyłamywać się z pod ogólnego obowiązku, lecz owszem tem zbawienniejsze dla sprawy wyniki zapewnić może każdy, im większym zasobem inteligencyi rozporządza.

Więc niechajże nasza młodzież uniwersytecka, kończąca swe studya, pamięta, że każda wioska, każda mieścina w Księztwie — to jej przyrodzone, a niezaorane jeszcze pole do zbierania wawrzynów w pracy społecznej...

A zwłaszcza teraz, gdy niejeden z naszych kończących studya młodych lekarzy lub prawników przyjechał po raz ostatni przed osiedleniem się gdzieś na stałe — do domu rodzicielskiego na ferye świąteczne, niechaj, przyjrzawszy się uważnie stosunkom w kraju, porzuci myśl osiedlenia się gdzieś wśród wielkiego świata, niech rozważy, ile dobrego mógłby zdziałać stale przebywając wśród swoich, w każdem z maleńkich miasteczek, a zbudzi się w nim z pewnością głos tajemny, który mu powie: „Tu można całkowicie wypełnić zadanie człowieka na ziemi“. *Vester.*

Z TYGODNIA.

Bez żadnego zajścia politycznego, bez sensacyjnych wiadomości z Afryki południowej minęły Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Anglicy, którzy sądzili, że na Nowy Rok z pewnością będą się instalować w Pretoryi, stolicy Boerów, tak, że wódz ich kazał adresować do siebie przesyłki do Pretoryi — dostali się w pułapkę w Kimberley i w Ladysmith i niewiadomo jak potrafią wrócić do Anglii.

W Anglii panuje teraz gorączkowe naprężenie umysłów, zgłaszają się ochotnicy tłumnie do wojska. Lecz ochotnicze wojsko, niewyćwiczone i niekarne, małą korzyść przynieść może angielskim wodzom. Ekwipowanie, jakie takie wymustrowanie i poszeregowanie w oddziały tych ochotników zająć jednak musi kilka tygodni czasu, podczas gdy pogromione przez Boerów wojsko regularne angielskie w Afryce potrzebuje natychmiastowych posiłków. Więc też Święta minęły w Anglii ponuro. Zanim nadciągną świeże posiłki do Afryki, resztki wojsk angielskich na placu boju może już dostaną się do rąk nieprzyjaciela. Taki obrót rzeczy mógłby już nietylko położyć kres pretensyom Anglików co do Transwaalu, ale nadto mógłby pozbawić ich własnych kolonii. Obawiają się wielce wybuchu powstania ujarzmionych w Natalu szczepów, które czekają tylko na sposobność, aby zrzucić jarzmo angielskie. Jeżeli dotychczasowe klęski Anglików przypisać należy nieudolności jenerałów i przestarzałej taktyce wojskowej, to na dalszy przebieg kampanii wpłynie ogromnie szkodliwie wadliwy ustrój armii angielskiej i ogromne oddalenie pola bitwy od kraju. Tych wad nie zdoła usunąć nawet obecność słynnego z Sudanu i Egiptu wodza angielskiego, Kitchenera, który obecnie pojechał na pole boju, aby objąć dowództwo sił zbrojnych angielskich.

Wobec Boerów robią Anglicy te same doświadczenia, jakie wobec Prusaków robili Francuzi w r. 1871, spotykając nadspodziewanie wyćwiczonego i zdolnego do boju wroga, zamiast niezorganizowanej armii bez wodzów i planów. Przyczyny klęsk angielskich nie są przypadkowe: tkwią one głęboko — w przedpotopowym ustroju armii angielskiej, w przestarzałym sposobie jej wojowania, słowem, w tak ciężkich wadach, których nie zdoła wykorzenić żaden wódz w ciągu krótkiego czasu.

Jak donoszą pisma amerykańskie, prezydent Boerów, Krüger, wystosował list do prezydenta Stanów Zjednoczonych i do narodu amerykańskiego, oświadczając, dla uniknięcia krwi rozlewu — gotowość poddania swej sprawy pod wyrok sądu polubownego, którego jednak Anglia stale odmawiała. „Wielki naród amerykański — pisze Krüger — który przed stu laty sam zmuszony był przeprowadzić walkę zwycięstwa przeciw angielskiej przemocy, z pewnością rozumie i współczuje walce Boerów“.

Praktyczny z tego wynik taki — że Boerowie może przystaną na sąd polubowny i teraz, skoroby prezydent Stanów Zjednoczonych zechciał im to zaproponować.

W Austryi na gwiazdkę otrzymały ludy monarchii — prezent w postaci nowego gabinetu. Gabinet Clary należy już do przeszłości. Obecnie objął prezydyum dawny minister Wittek. Hr. Clary upadł, ponieważ sam złapał się we własne sieci. Był tak pewien swego, znosząc rozporządzenia językowe, że zobowiązał się nigdy nie wydawać roporządzeń na podstawie §: 14 t. j. bez parlamentu. Tymczasem Czesi zrobili mu delikatną obstrukcyę — i z parlamentem hr. Clary nie mógł sobie dać rady. Chcąc pozostać wiernym przyrzeczeniu — musiał ustąpić. Dodatnim czynem jego urzędowania jest zniesienie stempla dzien-

nikarskiego, wskutek czego ruch dziennikarski i czytanie się bardzo wzmoże. Za to też związek dziennikarzy wiedeńskich zamianował go swym członkiem honorowym. Hr. Clary powrócił znowu na stanowisko w Grazu.

Smutne wieści przychodzą z Warszawy. Niedawno odbyły się nagłe rewizye czytelni bezpłatnych przy towarzystwie dobroczynności. Zdaje się, iż w związku z tem pozostają liczne aresztowania osób podejrzanych o propagandę zakazanych pism ludowych. Nie ulega wątpliwości, że niektóre osoby za pomocą czytelni ludowych, pozostających pod kuratelą towarzystw dobroczynnych, chciały przestrzedz lud przed pismem, które ma powstać teraz w Warszawie. Pismo to, noszące tytuł „Oświata“, wydawane będzie w Warszawie przez rząd dla ludności wiejskiej oczywiście nie w celu rozbudzania polskości. Będzie to illustrowany tygodnik polski, w którym dział religijny pozostawać będzie pod cenzurą kościelną katolicką, a materyał literacki czerpany będzie z literatury polskiej. Jednem z zadań pisma ma być pouczanie ludu, w jaki sposób ma korzystać z przysługujących mu praw samorządu gminnego. Bardzo byłby to piękny zamiar, gdyby się z nim nie łączyła chęć szerzenia nienawiści wśród ludu do inteligencyi polskiej, a obok tego propaganda prawosławno-rusyfikacyjna. Jednakowoż wątpić należy, czy rusyfikacyjny tygodnik odpowie pokładanym w nim nadziejom. Wśród ludu samego znajdzie się z pewnością odporna siła, która zamiarom rusyfikacyi stanowcze położy veto — gdyby te zamiary w zbyt jaskrawej występować miały formie. Jeśli zaś pismo to ograniczy się na razie do pewnej bezstronności — to ułatwić ono mimowoli może pracę nad ludem, i czytać go po polsku nauczy. Wszak i w zaborze pruskim, w Poznańskiem, na Mazurach i na Śląsku były próby wydawania pism germanizacyjnych po polsku. Próby te nie doprowadziły do niczego.

My — Polacy w Poznańskiem — dostaliśmy na gwiazdkę od rządu zakaz etykietowania lekarstw i t. d. po polsku. Więc na truciznach nie będzie wolno położyć napisu polskiego w aptece, lecz trzeba będzie tylko niemiecką karteczkę przylepiać. Ile z tego dla polskiej ludności wynika niebezpieczeństw! Ciekawem jest, że podobny rozkaz wydano i w Królestwie, ale tam brzmi on nieco inaczej: mianowicie, że *obok* języka polskiego ma być uwzględniony język „urzędowy“. To brzmi zupełnie inaczej. O cywilizacyo! czy ty z północy do Niemiec będziesz przychodzić? *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Wiadomo, że w programie antypolskim hakatystów leży przekręcanie nazwisk polskich, gdzie się da na niemiecką modłę. Znane są: odnośna praktyka rozmaitych urzędników stanu cywilnego, rozmaite rozporządzenia policyjne, dotyczące nazwisk na szyldach i t. d. — a wszystko skierowane ku temu, aby o ile możności polskim nazwiskom nadać *„den guten deutschen Klang“*. Ma się rozumieć prawdziwy *furor teutonicus* ogarnia tych szczególniejszych krzewicieli kultury, gdy ujrzą nazwisko o brzmieniu niemieckiem, którego właściciel jednakże, stając w sprzeczności z zasadami fonetyki, jest dobrym sobie Polakiem i o niemieckości nie chce ani słyszeć. Wtedy już zupełnie tracą głowy nasi „najserdeczniejsi“, nie mogąc pogodzić się z faktem, żeby Polakiem i to dobrym Polakiem mógł być Fyrst, Szulc, lub Szubert, zamiast być Niemcem i pisać się Fürst, Schulz i Schubert. Wtedy dochodzą do szczególniejszych pretensyi, aby osoby noszące takie nazwiska, jeśli już nie chcą być z przekonania Niemcami, przynajmniej z pisowni nazwiska swego nimi były.

Zdarzyło się otóż, że policya wydała komuś nakaz zmiany nazwiska na niemieckie — i oto dostała się wraz ze swem rozporządzeniem przed forum sądowe. Pisze o tej sprawie **„Dziennik Poznański“**:

„Pewna osoba, która pisownią nazwiska swego zmieniła o tyle, że pisała stale na końcu „cz“ zamiast „pierwotnego“ „tsch“, została przez sąd na grzywnę skazaną, a to na mocy królewskiego rozkazu gabinetowego z dnia 15 kwietnia 1882, że bez osobnego na to najwyższego zezwolenia swoje nazwisko zmieniła. Jednak najwyższy trybunał innego był zdania i oskarżonego od kary uwolnił, a wyrok swój, niedawno ogłoszony, tem uzasadnił, że, jeżeli kto nazwisko swoje tylko w pisowni do innego zastosuje języka, ale pod względem wymowy jego brzmienie zostaje to samo, to w tem zmiany nazwiska upatrywać nie można. „Gdyby się miano opierać na tej zasadzie — tak brzmi uzasadnienie tego ważnego dla nas wyroku — że oskarżony przez używaną przez siebie pisownią wykroczył przeciwko wyżej wspomnianemu rozkazowi gabinetowemu, to tak samo musiałby być karanym i ten, który swoje nazwisko polskie tak pisze, jak się po niemiecku wymawia i niemczy je dla tego, że ludność niemiecka, wśród której mieszka, nie umiałaby nazwiska jego według pisowni polskiej dokładnie wymówić“.

Wyrok powyższy jednakowoż nie ukrócił zapędów rozmaitych władz policyjnych, bo oto już po ogłoszeniu powyższego wyroku czytaliśmy o wypadku podobnym, który przez osobę interesowaną został skierowany znów na drogę sądową.

Widocznie chcą władze wyrobić sobie taką praktykę w tych zmianach nazwisk, aby tylko ci co chcą prowadzić sprawę przez wszystkie instancye mogli uratować swe nazwiska od kaleczenia *„im Verordnungswege“*.

Sądzimy, że ta praktyka władz powinna znaleść oświetlenie i zasłużoną naganę przed forum parlamentu.

Dziwnem, zaiste dziwnem się wydaje, że pomimo tych rozmaitych zajść i komerażу z władzami pruskiemi, które poprostu starają się o to, aby obywatel Polak każdy poznał i ocenił swe położenie w państwie pruskiem, dość dużo jeszcze jest wśród nas takich, co się obojętnie zachowują wobec uroszczeń pruskich nawet w tych razach, gdzieby ich prawdziwym obowiązkiem było dać dosadną odpowiedź. Mamy tu na myśli kwestyę zniesienia polskich napisów na tramwajach elektrycznych w Poznaniu.

W kwestyi tej widocznie tak obojętnie zachowywał się ogół polski, że jedno z pism — **„Wielkopolanin“** — czuło się zmuszone ogłosić następujący list jednego ze swych abonentów:

„Radość wielką sprawili sobie hakatyści jako też zarząd kolei elektrycznej, ponieważ z dumą wołać mogą na zimniejszych krwią ziomków: Patrzcie! otóż zrzuciliśmy ostatnie napisy polskie z wagonów elektrycznych, uratowaliśmy od wielkiego niebezpieczeństwa ojczyznę niemiecką i nic nam się nie stało, grosz polski płynie jak dawniej obficie do naszych kieszeni. Spokojnie więc możemy zapalić światło choinki i rozważać nad przykazaniem o miłości bliźniego. Jest to dla nas bardzo przykrem, i dziwić się można, że towarzystwo to dało się uwieść podszeptom hakatystów, boć sam rozum im powiedzieć musi, że tem nas nie wynarodowią, lecz raczej takiem postępowaniem z nami będą sobie szkodzić. Byłoby może na czasie zbadać, ilu Polaków ma karty abonamentowe i ilu jest właścicieli kamienic, do których są przyczepione rozety. Wypowiedzeniem abonamentu i rozkazem oderwania rozetów dałoby się towarzystwu odczuć, że nie my jesteśmy dla towarzystwa, lecz ono dla nas. A teraz i my możemy sobie wesołe święta sprawić tem, że po zakupno tylko do swoich pójdziemy, w naszej mocy jest to, aby nieprzychylnych nam spowodować, iż sami zawieszać będą polskie napisy wszędzie bez naszego żądania“.

Jest to w wysokim stopniu niemiłe i nie — mądre, że zasadom wyłączności niemieckiej, propagowanym przez hakatyzm, dają dziś posłuch instytucye prywatne o charakterze bądź co bądź ściśle związanym z organizacyą miejską i samorządem miejskim. Ponieważ objawy te coraz bardziej się mnożą — nawoływać tylko można Polaków w miastach do coraz większego i ściślejszego grupowania się w swojem kółku a unikania stosunków z Niemcami. — Pamiętać powinniśmy, iż tylko w ten sposób — przez skupianie się i łączenie — możemy dojść do poprawy bytu i stosunków, nie zaś jakąś inną drogą. Zasadę łączenia się, które wytwarza największą siłę, powinniśmy stosować na każdem polu, gdzie tylko chodzi o sprawy społeczne i narodowe. Świadomość tej prostej prawdy, że nie z zewnątrz, lecz *z nas samych* powinna wyniknąć poprawa stosunków, szerzy się wszędzie, gdzie dziś żyje myśl polityczna polska. Interesujący pogląd, wsparty na tej właśnie prawdzie, a potwierdzający w zupełności jej słuszność, znajdujemy w zastosowaniu

do jednej z ważniejszych kwestyi społecznych w Galicyi, do kwestyi żydowskiej. I tam nieraz rozlega się wołanie o wyjątkowe prawa, o środki *z zewnątrz*, a jednak przeważa przekonanie, że w *nas samych* należy szukać środka obrony i naprawy.

Krakowskie pismo „**Mieszczanin**“ pisze:

„Nam Polakom, którzy dość się nakosztowaliśmy tego gorzkiego chleba ukróconych praw obywatelskich, którzy po dziś dzień się bezskutecznie upominamy o uznanie praw obywatelskich pod zaborem rosyjskim, w W. Ks. Poznańskiem i na Śląsku pruskim, nam bezwarunkowo nie przystoi szukać zbawienia od żydów przez ukrócenie ich praw. Dbać tylko powinniśmy o ścisłe wykonanie ustaw, jakie mamy, a usuniemy wiele złego właśnie na podstawie tych naszych ustaw.

„Żydzi są z nami równouprawnieni, ale mają też jednakowe z nami obowiązki. O dotrzymanie im praw umieją oni się znakomicie upominać, my jednak nie upominamy się o dopełnienie obowiązków żydowskich. Jednym z najcięższych podatków, jakie płacimy, jest podatek krwi. Jeżeli wszyscy mamy obowiązek do służby wojskowej, mają go żydzi tak samo jak my. Kontyngent wojskowy powinien przeto być dostawiony przez nas w stosunku liczebnym popisowych, a że między nami żyje $10^3/_4\%$ żydów, przeto kontyngent wojskowy powinien być zestawionym tak, że żydzi mają stawić $10{,}75\%$, a my oddamy resztę $89{,}25\%$ wojska. Obecnie biorą do wojska naszych synów 97%, a żydowskich zaledwo 3%. Rażącą tę krzywdę naszą, powinniśmy usunąć na podstawie równouprawnienia, na podstawie istniejących ustaw. Jeżeli żydek, wzięty do wojska, ucieknie za granicę, jak to bywa na porządku dziennym lub przez „*superarbitrium*“ później się uwolni, natenczas niech kahał na jego miejsce odda innego żydka, a wtenczas żydzi sami dopilnują, aby wzięty do wojska żydek dopełnił swego obowiązku. Nam zaś pozostanie kilka tysięcy zdatnych synów w domu. A więc znów nam wystarczą ustawy, byle my dopilnowali dotrzymania takowych.“

Przykładów podobnego uchylania się od ustaw przez żydów znajdujemy w Galicyi nie mało — i wątpić nie można, że uprawnionem jest przekonanie powyżej cytowanego pisma, które sądzi, że ścisłe przestrzeganie praw istniejących zaradziłoby złemu.

„**Kraj**“ petersburski donosi o ważnej zmianie, jaka zaszła w dziennikarstwie warszawskiem. Wiadomość ta dotyczy mianowicie „Słowa“, które uchodziło za organ warszawskich „ugodowców“.

„Słowo warszawskie zmieniło właściciela. Nabył je znany i zasłużony prawnik i działacz społeczny, p. Łucyan Wrotnowski, od grona osób, do których przez 18 lat pismo to należało. Wydawnictwo pisma politycznego nie jest u nas przedsiębiorstwem zyskownem. Jeżeli pismo stawia sobie zadanie poważne, jeżeli chce być w sądach swych niepodległem i łatwej popularności nie szuka, jeżeli zwłaszcza chce nowe dla myśli politycznej torować drogi, skazane jest z góry na walkę materyalną. — Takiego losu doświadczyło i „Słowo“, mimo bardzo starannej i z talentem prowadzonej redakcyi. O ile nam wiadomo, właściciele w ciągu 18 lat jego istnienia współwłaściciele dopłacili około 150 tysięcy rubli.“

Nabycie „**Słowa**“ przez p. Wrotnowskiego będzie niewątpliwie miało pewne polityczne znaczenie, którego charakteru jednakże obecnie jeszcze ocenić nie można.

B. M.

Poezya górnoślązka.

Skreślił

Bronisław Koraszewski.

VI.

Wszystkie poprzednio przytoczone piosnki ludu przechowały się niejako w tradycyi. Pokolenia uczyły ich się od pokoleń, a trzeba je było dopiero mozolnie zbierać i spisywać, aby nie zaginęły i aby społeczeństwu polskiemu poza granicami Śląska pokazać, że lud śląski śpiewa pieśni polskie, że pieśnią ojczystą duch jego żyje, w niej składa swą tęsknotę, swe uczucia i marzenia.

W dzisiejszym artykule pragnę dać dowód, że w ostatnich latach lud sam zaczął poezye *pisać* i przesyłać je do gazet swoich, a to w tym celu, aby podnieść ducha *narodowego* i pobudzić ospałych do miłości ojczystego języka. Podczas gdy piosnki, które w poprzednich moich artykułach przytoczyłem, mają tylko okolicznościowe pobudki, jak np. wesoła, zabawy lub też sentymenta indywidualne, osobiste — charakteryzuje pieśni i poezye ludu z ostatnich dziesięciu lub dwudziestu lat jedna wielka idea, — idea odrodzenia narodowego.

Pocieszającem a zarazem znamiennem jest, że właśnie młodsze pokolenie wychowane w teraźniejszej szkole odznacza się patryotyzmem, dając mu wyraz w poezyi. Któż to są ci nasi poeci? To synowie prostego ludu, synowie gospodarzy, robotników, górników i hutników. W rocznicę zgonu ś. p. *ks. Damrotha* (Czesława Lubińskiego † 5 marca 1895), o którym na wstępie pisałem, poświęca pamięci tegoż młodzieniec *Maksymilian Jasionowski* z Niemieckich Piekar następujący wiersz:

Ty śpisz, nasz Wieszczu, w zimnej mogile,
Która wydarła nam Ciebie!
Ty śpisz, a smętne u nas są chwile —
Na śląskiej naszej tu glebie!

Duch Twój spoziera na nas — my smutni,
Pośród nas żale i jęki,
Bo głucho w okół, gdyż Twojej lutni
Niby zagłuchły już dźwięki!

Jednym już pieśń Twa ucha nie pieści,
Gdyż oni na nią nieczuli,
Obca pieśń pod ich strzechą szeleści,
Haniebnie z swej się wyzuli.

Lecz inni, wierni O j c z y ź n i e — M a t c e
Dźwięki Twej lutni schwycili,
Choć tamci martwi, oni w swej chatce
Twe pieśni dziatwie wpoili.

Twoje szlachetne i wzniosłe pienia
Zbudziły ludek zwiedziony!
On już odrzuca rozpacz zwątpienia,
B o p i e ś n i ą T w o j ą k r z e p i o n y!

A chociaż w niego wciąż biją fale,
Choć burza gromy nań ciska,
To on nie zwątpi już w przyszłość wcale,
On wytrwa, — broniąc ogniska.

My wierzym, Wieszczu, że ciężkie chwile
Miną swą zwykłą koleją.
Że jako bracia będziem żyć mile:
Z w i a r ą, m i ł o ś c i ą, n a d z i e j ą!

Póki lud polski te wzniosłe cnoty
Na zawsze dla się posiędzie, —
Póki w nim żyją, Wieszczu! dopóty
T w a s ł a w a s z e r z y ć s i ę b ę d z i e!

Jednym ze zdolniejszych poetów ludowych jest *Franciszek Wilczek*, młody gospodarz w Małym Dobrzyniu, w pow. Opolskim, który w „Gazecie Opolskiej“ od początku jej założenia cały szereg pięknych wierszyków własnego utworu ogłosił. Przytoczę tu kilka:

Pieśń towarzyska.

Hej, bracia Rodacy! jakeśmy tu społem,
Tak jeden przy drugim stańmy wielkiem kołem,
Aby wesołą piosnkę zaśpiewać
I zapał szlachetny w sobie rozgrzewać.

Śpiewajmy, śpiewajmy: Niech żyje nasz drogi,
Piękny polski język, niech zobaczą wrogi,
Jak my go wszyscy wiernie kochamy
I w żaden sposób wziąść sobie nie damy.

A choćby fortuna jeszcze raz tak srogi
Czas przywiodła na nas, śląski lud ubogi,
My pogardzimy każdym złym ciosem
My też pogodzimy się z naszym losem!

Bo każdy z nas twardy jest, jakby stalowy,
Bronić polskiej mowy każdy z nas gotowy
Dopóki życia, dopóki tchnienia
Sił nigdy nie braknie nam do walczenia.

I choć nam jest ciężko, choć nas serce boli,
I chociaż żyjemy w tak ciężkiej niedoli,
My nie będziemy się nigdy smucić,
Lecz zawsze wesołe piosenki nucić.

Albowiem wesołe piosenki są zdolne
Uprzyjemnić ziemskie tułactwo mozolne,
Więc gdy możemy, zawsze śpiewajmy,
Do śpiewu wzajemnie się zachęcajmy.

Toast.

Hej! Bracia Rodacy, niechaj między nami
Żyje polska mowa, wszak my Polakami!
Więc teraz
Wszyscy wraz
Krzyknijmy jej: Niech żyje!

Hej! Bracia Rodacy, hej Bracia rówieśni
Wznieśmy też dziś toast naszej polskiej pieśni!
Więc teraz
Wszyscy wraz
Krzyknijmy jej: Niech żyje!

Niechaj nam też żyją nasi duszpasterze,
Którzy z ludem swoim trzymają przymierze,
Więc teraz
Wszyscy wraz
Krzyknijmy im: Niech żyją!

A i lepsza przyszłość nam się też otworzy,
Gdy nam będą żyli nasi redaktorzy!
Więc teraz
Wszyscy wraz
Krzyknijmy im: Niech żyją!

Słowem niech nam żyją na naszej ziemicy
Wszyscy ukochani nasi przewodnicy!
Więc teraz
Wszyscy wraz
Krzyknijmy im: Niech żyją!

Niechaj żyje cała inteligencyja,
Która prostym ludziom w każdej chwili sprzyja!
Więc teraz
Wszyscy wraz
Krzyknijmy jej: Niech żyje!

Ja jestem Polakiem.

Ja jestem Polakiem z całej mojej duszy
I tego uczucia nic we mnie nie skruszy,
Żadna ludzka siła, ani też nauka,
Ani ta przebiegła Bismarkowa sztuka.

Ja jestem Polakiem, jak mi Pan Bóg miły,
Z całej mojej myśli, z całej mojej siły,
Ja jestem Polakiem tu pomiędzy swymi,
Ja jestem Polakiem i między obcymi.

Ja jestem Polakiem z krwi, kości i ciała;
Choćby mnie niemczyzna i zatopić chciała,
To na wierzch wypłynę i Niemcom do ucha:
„Ja jestem Polakiem“ krzyknę co mam ducha.

Ja jestem Polakiem i po polsku żyję,
A gdy czas po temu, też po polsku piję,
Przy tej sposobności, gdy mi kto „proost“ powie,
To ja mu odpowiem: „Na zdrowie, na zdrowie!“

Ja jestem Polakiem, w złej i dobrej chwili,
Ja będę Polakiem, gdy się życie schyli,
Ja Polakiem umrę; abym był chowany,
Wśród śpiewu polskiego, daj Panie nad Pany.

Polska sprawa nie zginęła.

Polska sprawa nie zginęła!
Tak śpiewały legiony,
Których wiara żywą była;
Chociaż duch był przygnębiony,
Choć były w obcej krainie
I ciężką ich dola była,
Śpiewały w każdej godzinie:
„Polska sprawa nie zginęła!“

Napoleon Bonaparte —
Dla którego to świat cały
Miał swoje wrota otwarte,
Gdy był w szczycie swojej chwały,
I kiedy gromił Moskali
I szabla jego słynęła,
Wtedy Polacy śpiewali:
„Polska sprawa nie zginęła!“

A gdy potem był pobity
I gdy rzeka Berezyna,
Krwi wzięła strumień obfity,
I znowu była przyczyna,
Którą twarda Moskwa miała,
Że nasz ród bardziej gnębiła,
Wtedy Polska zawołała:
„Polska sprawa nie zginęła!“

I nastały ciężkie czasy
Na nasz kraj ojczysty, biedny,
Bo za morze, góry, lasy,
Wygnał Moskal ten ohydny
Wierne naszej ziemi dzieci;
Choć łza w oku im błysnęła,
To za nimi ten głos leci:
„Polska sprawa nie zginęła!“

I choć znów w innej dzielnicy
Polski język był ściśniony,
To przez to w ślązkiej ziemicy,
Jest duch polski obudzony,
Bo przed tem ta ludność spała,
Ale teraz się ocknęła
I głośno też zaśpiewała:
„Polska sprawa nie zginęła!“

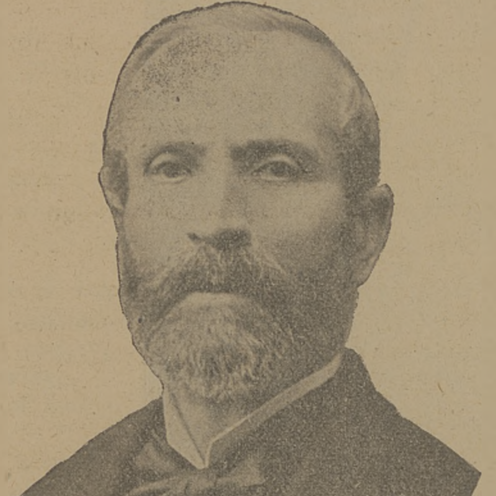
I choć innych gromów wiele
Wali się na nas Ślązaków,
To my zawsze wszędy śmiele
Przyznamy się do Polaków,
Choć tego nie uczy szkoła,
Która nas młodych niemczyła,
To każdy z naś śmiało woła:
„Polska sprawa nie zginęła!“

Trzeba wiedzieć, że to wszystko utwory skromnego chłopka polskiego, który nie ma ani pretensyi do tego, aby o nim pisano, ani też nie dąży do sławy literata lub poety, lecz po prostu pisze to, do czego serce jego i dusza się zwraca — pisze, aby braci swych ożywić i zachęcić do oświaty i do szanowania mowy i spuścizny po ojcach.

(Dokończenie nastąpi.)

Z życia Ordona.

Dnia 29 listopada 1896 jako w rocznicę powstania 1830 r., złożone zostały na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, w przygotowanym na ten cel pomniku, popioły człowieka, którego imię przekazał pamięci największy z naszych wieszczów w znanym powszechnie wierszu „Reduta Ordona“.



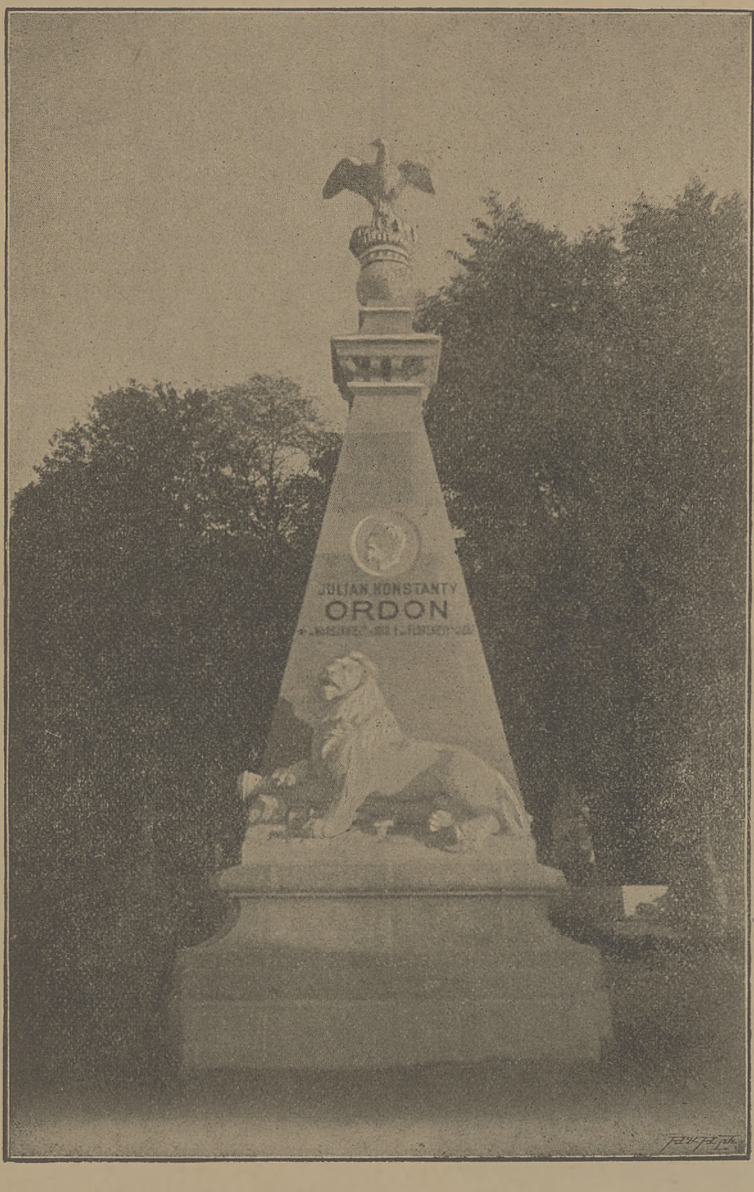
Julian Konstanty Ordon.

Zapewne niejeden, który idąc za poetą, widzieć go zwykł oczyma duszy, w sferach apoteozy niedostępnej pospolitemu oku, ze zdziwieniem się dowie, że ten, który podług podania wylecieć miał w powietrze, jako bohater, w czasie szturmu Warszawy — w wysadzonej przez siebie reducie, dziwnem losu zrządzeniem, nietylko nie zginął w tej pamiętnej chwili, ale żył jeszcze potem długie, długie lata — pracując na różnych polach, ciężko i wytrwale, z myślą o ojczyźnie — i tęskniąc za nią — *usque ad finem.* Tak — wbrew twierdzeniu: „że co ma ożyc w pieśni zginąć powinno w rzeczywistości“ — ten sam Ordon, który zginął 1831 roku w utworze poetyckim Mickiewicza, umarł rzeczywiście w r. 1887 a więc 56 lat po zdobyciu Warszawy.

W artykule „Reduta Ordona“, przez niego samego napisanym, we Florencyi 1880 r. w numerze 226 „Gazety Narodowej“ 1882 r. wydrukowanym, Julian Konstanty Ordon tak o sobie mówi: „Wziąłem udział w rewolucyi 29 listopada 1830 r. i w wyparciu Moskali z Warszawy. Byłem w bitwach: 14 lutego pod Dobrem, 19 pod Wawrem, 23 i 25 pod Grochowem, 31 marca pod Dębami Wielkiemi, 10 kwietnia pod Iganiem w pogoni za gwardyami moskiewskiemi, 21 maja pod Tykocinem i Złotoryą; następnie pod Ostrołęką, gdzie byłem ozdobiony krzyżem *Virtuti militari* i posunięty do stopnia podporucznika. Po tej krwawej bitwie ściągnęliśmy pod Warszawę dla zreorganizowania się.

W obronie Warszawy generał Bem objął komendę całej artyleryi. 2 września przeznaczył mnie na komendanta reduty nr. 54, po lewej stronie Woli. Udałem się natychmiast objąć moją komendę i zrobić inspekcyę stanu fortyfikacyi dział i artylerzystów. Ze smutkiem spostrzegłem, iż stan obrony był jak najgorszym, reduta usypana w sześciokąt z ziemi, nie wysłana nawet faszynami i koszami, by zasłonić działa i kanonierów od kul nieprzyjacielskich. Fosy płytkie, palisady w nich słabe, wilcze doły niedokończone. Z sześciu dział żelaznych starych, jeden granatnik nie do użycia — kilkudziesięciu artylerzystów, z samych rekrutów złożonych. Zacząłem też natychmiast musztrę, a szczególnej celowania. Nazajutrz 3-go, generał Bem zwiedzając fortyfikacye, przyszedł do mojej reduty, zrobiłem mu raport z odbytej inspekcyi, odpowiedział mi, że nie pozostaje jak tylko bronić się jak można, że w razie ataku przyjdzie na odsiecz; ale gdyby reduty obronić nie można było, przygotować się — magazyn wysadzić, by się amunicye w ręce nieprzyjaciela nie dostały. Szóstego z rana, gdy zaledwie dnieć zaczęło, patrząc przez lunetę, spostrzegłem jeźdźców konnych od strony wsi Włochy. Byli to kozacy, którzy, jak wiadomo, zasłaniają ruchy wojska moskiewskiego; — kazałem dać parę strzałów, by ich rozpędzić i pokazać, że jesteśmy na baczności. Skoro się lepiej rozwidniło, spostrzegłem linię artyleryi z kilkudziesiąt dział złożonej ku nam idącą. Zacząłem ogień popierany z sąsiednich szańców, ale Moskale, nie bacząc na to, szybko podstąpili pod moją redutę i zaczęli ogień morderczy. W parę minut zdemontowali jedno z dział, ubili i ranili kikunastu kanonierów, — ogień też nasz powoli ustawał. Tymczasem piechota moskiewska zupełnie oskrzydliła nas; pomocy obiecanej nie widać było — piechota nasza, która w czasie kanonady leżała pod wałami, by się o ile można zasłonić od kul nieprzyjacielskich, powstała na komendę swych oficerów i zaczęła ogień na piechotę moskiewską; — ale ta stokroć liczniejsza odpowiadała gradem kul, — rzuciła się na redutę, zaczęła się wdzierać na wały, wyparła wrota w tyle reduty i rzuciła się z bagnetem na garstkę naszych; ja tymczasem ku magazynowi, gdzie stał

przy drzwiach, z których się po schodach schodziło do tegoż, podoficer — magazynier z lontem, — by zapalić sztupiny u drzwi do prochów prowadzące, zbliżywszy się do niego, kazałem przyłożyć ogień, — spuścił lont — i oto buchnął płomień, naraz huk — trzask; — poczem nie wiem jak długo nieświadomy niczego, przychodząc do przytomności, poczułem ból piekielny twarzy i rąk opalonych; powstawszy cokolwiek, słyszę pękanie granatów, a potem cisza... Tak nasi jak i Moskale rzucili się plackiem na ziemię, by uniknąć skorup granatów. Tymczasem wszedł generał komenderujący atakiem, kazał zabębnić odbój i brać nas do niewoli. Rannych włożono na wozy i tak odprowadzono nas do Nadarzyna.



Pomnik Ordona we Lwowie.

W 1860 roku udałem się do Sycylii i Neapolu do Garibaldego, tam otrzymałem komendę pierwszej bateryi. Po skończonej kampanii, otrzymawszy nowy medal, wszedłem po raz czwarty w stopniu kapitana do armii włoskiej. Tu byłem komendantem fortecy w Ventimiglia, Vinadio, cytadeli w Brescii, w Palermo, nie widząc żadnej karyery przed sobą, podałem się do emerytury, którą otrzymałem w 1872 roku, jako kapitan w stopniu majora. Od tego czasu zamieszkuję Florencyę. Pocieszam się nadzieją, że stan polityczny na Wschodzie może nam coś pomyślnego sprowadzić, i że będę mógł jeszcze oddać usługi krajowi, po blisko trzydziestoletniem doświadczeniu w rozmaitych wojskach."

Oto relacya krótka, zwięzła, treściwa, z długiego żywota pełnego poświęceń, trudu i tylu zawiedzionych nadziei, — raport żołnierza, co spełniwszy swą powinność schodzi z placówki, jaką mu los przeznaczył, — z gotowością wszakże stanąć do apelu, skoro nań ojczyzna zawoła.

Nie ma tu żalów, skarg i wyrzekań na losy i ludzi, nie ma frazesów i deklamacyi; — czuć tu człowieka, co kończy rachunki ze światem, a którego wzrok wpatrzony „w tę ochronę spokojną gdzie wieczność przebywa", jednego tylko dobra pragnie i szuka dla siebie — spokoju.

Spokój! — Zaprawdę po pracy całego życia, — znaleść spokój w 77 roku, byłaby to dlań pomyślność aż nadto zasłużona. Ale wśród okoliczności ówczesnych — wśród bieżących spraw Europy, gdzie na hańbę wieku rozpanoszona „siła przed prawem", stawszy się dogmatem, zajęła miejsce sprawiedliwości i prawdy, dla Polaka, co był patryotą nie w słowach, lecz w czynie, — był że li możliwym podówczas spokój?

To też gdy mu przyszło wybrać miejsce spoczynku doczesne, nie udał się do Francyi, która przestała nam być siostrą, ale osiadł we Włoszech, za które walczył i zamieszkał we Florencyi. Zanim jednak to się wszystko stało, gdy okoliczności polityczne zmusiły go zawiesić szablę na ścianie emigranckiej izdebki, imał się pracy nad sobą i dla innych.

Trudnił się nauczycielstwem w Anglii, Francyi i Włoszech, a że od młodości był członkiem towarzystwa, którego celem, jak Filaretów w Wilnie, była dobroczynność, wspieranie się wzajemne, kształcenie charakteru i umysłu, z myślą o powszechnem dobru; — więc ta praca po za obozem wypełniała mu w części życie, pomagała dźwigać krzyż swój bez jęku, w spokojnej rezygnacyi i przekonaniu, że musi być i że będzie lepiej.

Łatwo więc sobie przedstawić, jakie to były odtąd resztki życia tego człowieka. Stolica kwiatów i sztuki, tak ponętna dla szczęśliwych, nie mogła już mieć dla niego powabu. Cierpiał fizycznie, ale bardziej jeszcze cierpiał moralnie. Pogrom zaś Francyi, stanowiąc dziejową w losach świata epokę, nie mógł też nie zakrwawić serca polskiego wiarusa. Sterany wiekiem i pracą, ociemniały prawie i głuchy, samotny starzec, co przeżył zawodów i utrapień tyle, nie poddawał się długo przystępom zwątpienia, czepiając się każdej nadziei, nawet każdego jej cienia... Lecz gdy go doszły wieści z kraju o tem, czego się najmniej spodziewał: — o upadku ducha, skutku zwykłym nieuwieńczonych powodzeniem wybuchów, o nierzadkiem wyparciu się czczonych dotąd ideałów, apatyi w sferach, które siłą tradycyi były długo wzorem cnót obywatelskich dla innych; o rozdźwięku w pojęciach, braku zgody i warcholstwie tam, gdzie wspólność celów winna skupiać siły; — a z drugiej strony, gdy go dolatywały nieustannie jęki mordowanej Polski i Litwy, to też i nic dziwnego że ten żelaznej wytrwałości człowiek, któremu poczucie honoru i spełnienie obowiązku od lat młodzieńczych było dewizą życia, przywalony nadmiarem nieszczęść i boleści, w przystępie sromu i oburzenia, zwalił się na łoże i z niego już nie powstał.

Odtąd ze wszystkich życzeń, jakie miał kiedy dla siebie, jedno tylko pozostało: — życzenie śmierci.....

Umarł....

I oto ręka, która przez pół wieku dzierżyła szablę w tylu walkach za prawdę i dobrą sprawę — zwisła bezwładnie na wieki... Wieczność otuliła go spokojem, rzucając mu na usta odblask jakby nie ziemskiego zadowolenia, jakie mają ludzie dobrzy po skończonej pracy i — modlitwie. Ostatni list zawierał prośbę do przyjaciela, by jego popioły odwiózł do Polski i — pożegnanie...

Z przytoczonych szczegółów, któż w nim nie dojrzał pięknej postaci polskiego rycerza, co to wszędzie i zawsze, wśród wszelkich zniewag losu nieugięty, umiał wzbudzić cześć dla polskiego imienia! Nie podajemy tu szczegółów, jak żył, pracował i cierpiał... Dopełni to łatwo w swej wyobraźni czytelnik, gdy pomyśli, że ten rozbitek nawy ojczystej, który każdej chwili gotów był dać życie za nią, skazany na żywot tułaczy zanim umarł, długie lata przebyć musiał na obczyźnie — daleko od niej... Tułacze — któż bardziej jak „my zabitej Matki dzieci", pojąć zdoła całą gorycz tego słowa!... Toż i nie dziw, że w pamięci serca, że w myślach o domowej strzesze, dźwięczały mu nieraz może te piękne strofy dawnej emigranckiej piosnki:

Czemu smutek serce tłoczy
I zachmurza moją brew?
Czemu we łzach gasną oczy?
Czemu we mnie stygnie krew?

Wszak tu pięknie, bo ten kraniec
Jest jak drugi ziemski raj...
Ja wiem tylko, żem wygnaniec,
A ten piękny — nie mój kraj!

Czy poranek świtem płonie,
Czy wieczorny pada zmrok,
Ja ku Polsce wyschłe dłonie
I gasnący zwracam wzrok.

Tam kraina ulubiona!
Tam i pociech płynie zdrój...
Tam została moja żona
I maleńki synek mój!

Ty co wskrzeszasz zmarłe ludy,
Ty, wszechmocny Boże, daj
Znieść tułactwa ciężkie trudy
I rodzinny ujrzeć kraj!

Chciałbym widzieć moją chatkę,
Do rodzinnych wrócić stron;
Chciałbym widzieć ojca, matkę
I rodzinny słyszeć dzwon...

Żądania zmarłego, wyrażone w ostatniej jego woli i liście do przyjaciela, zostały spełnione dosłownie. Pan Ludwik Ostaszewski, jakkolwiek zamieszkały daleko od Polski, bo aż w Messynie, pomimo wiek podeszły, nie zawahał się ponieść ni kosztów, ni trudu, by przywieść prochy Ordona do Lwowa. Stało się to 6 listopada 1891 roku. W pomniku zaś wzniesionym staraniem miasta i ofiarnością artysty pana Barącza pietyzm rodaków złożył szczątki zasłużonego męża.

Edward Pawłowicz.

Reduta Ordona.

(Opowiadanie adjutanta.)

Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo
I spojrzałem na pole — dwieście armat grzmiało.
Artyleryi ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi.
I widziałem ich wodza; — przybiegł, mieczem skinął,
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął.
Wylewa się z pod skrzydła ściśniona piechota
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy,
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.
Przeciw nim sterczy biała, wązka, zaostrzona,
Jak głaz bodzący morze reduta Ordona.
Sześć tylko miała armat. Wciąż dymią i świecą!
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą;
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpaczy,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka śród dymu granat, szyk pod niebo leci
I ogromna łysina śród kolumny świeci.
Tam, kula lecąc, zdala grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje,
Już dopadła; jak boa śród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem. oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słychać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku,
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie! On siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi: i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał: tysiąc matek opłakuje dzieci;
Skinął: padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryzkie twoje stopy liże:
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę, i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy:
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Car dziwi się: ze strachu drżą Petersburczany;
Car gniewa się: ze strachu mrą jego dworzany;
Ale sypią się wojska, których Bóg i Wiara
Jest Car, Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara!
Posłany wódz Kaukazki z siłami pół świata,
Wierny, czynny i sprawny, jak knut w ręku kata.

Ura! ura! Patrz, blizko reduty, już w rowy,
Walą się, na faszynę kładąc swe tułowy;
Już czernią się na białych palisadach wałów.
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów
Czerwieni się nad czernią: jak w środek mrowiska
Wrzucony motyl błyska; mrowie go naciska, —
Zgasł: tak zgasła reduta... Czyż ostatnie działo
Strącone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
Czy zapał krwią ostatni bombardyer zalał?
Zgasnął ogień. Już Moskal rogatki wywalał.
Gdzież ręczna broń? Ach, dzisiaj pracowała więcej,
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej!
Zgadłem dlaczego milczy — bo nieraz widziałem
Garstkę naszych walczącą z Moskali nawałem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność;
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozwagi, bez czucia pamięci,
Żołnierz jako młyn palny nabija, grzmi, kręci
Broń od oka do nogi, od nogi na oko:
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął!...
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął,
I uczuł, że go pali strzelba rozogniona;
Upuścił ją i upadł; nim dobiją, skona!...
Takem myślił: a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już lazła, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach: a gdym łzy ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Jenerał,
On przez lunetę, wspartą na mojem ramieniu,
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu,
Nakoniec rzekł: „Stracona.“ Z pod lunety jego
Wymknęło się łez kilka; rzekł do mnie: — „Kolego,
Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj, tam na wale
Znasz Ordona, czy widzisz gdzie jest?“ — Jenerale,
Czy go znam?... Tam stał zawsze, to działo kierował,
Nie widzę... znajdę... dojrzę... śród dymu się schował:
Lecz śród najgęstszych kłębów dymu, ileż razy
Widziałem rękę jego dającą rozkazy...
Widzę go znowu... widzę rękę... błyskawicę,
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
Biorą go... zginął!... O nie! Skoczył w dół, do lochów...“
— „Dobrze, rzecze Jenerał, nie odda im prochów.“

Tu blask... dym... chwila cicho... i huk jak stu gromów!

Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów;
Harmaty podskoczyły, i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach; lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
Prosto ku nam, i w gęstej chmurze nas ochłonął.
I nie było nic widać, prócz granatów blasku,
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
Spojrzałem na redutę... Wały, palisady,
Działa, i naszych garstka i wrogów gromady,
Wszystko jako sen znikło! Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży — rozjemcza mogiła:
Tam, i ci co bronili i ci co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli;
Choćby cesarz Moskalom kazał wstać: już dusza
Moskiewska, tam raz pierwszy, Cesarza nie słusza!
Tam zagrzebane tyluset ciała, imiona;
Dusze gdzie? nie wiem; lecz wiem gdzie dusza Ordona.
On będzie Patron szańców! Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia:
Bóg wyrzekł słowo stań się, Bóg i zgiń wyrzecze!
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordona:
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

Adam Mickiewicz.

K. † M. † B. † 1900.



Nowy rok.

Zwolna i cichutko pruszył śnieg z nieba na ziemię, i układał się coraz grubszą warstwą na stepie orenburskim i chociaż to była noc bielił się cały step od śniegu.

W chatach rzadko porozrzucanych po szerokiej przestrzeni panował już spokój i cisza, tylko w jednej jeszcze izbie tatarskiej płonął ogień na kominie, a obok niego leżał na szerokiej ławie starzec o bladej twarzy pokrytej siecią zmarszczek, przeoranej bruzdami bólu... Włos siwy zwichrzony, okala mu głowę; długa, biała, aż żółta miejscami broda odbija swą barwą od kożucha, którym go nakryto. Gdyby nie to, że w oczach widać jeszcze ślad życia niewygasłego zdawałoby się, że to już trup. Przy ławie stało dwóch chłopów, barczystych, potężnie rozrosłych w sukmanach podlaskich. Obaj stali nieruchomie, jakby w odrętwieniu zastygli... Tuż przy nich stała kobieta ubrana z wiejska, nie młoda już, bo siwe kosmyki wymykają się jej z pod czepca na sposób podlaski, ta płacze bez słów i zawodzi po cichu, a łkania stłumione wstrząsają całem jej ciałem.

Właśnie godzina jedenasta wybiła na starym zegarze, a starzec leżący na ławie, słuchał z uwagą zgrzytliwych dźwięków bijącego w kącie zegara, wreszcie wzniósł cokolwiek głowę o włosach siwutkich i mówił dysząc ciężko: Oj, oj... Dobre wy dzieci... dobre... żeście z daleka, przez jary i lasy, przez śniegi i bezdroża o wiorst setki przyszły starego ojca raz jeszcze zobaczyć... żeście mego przykazu posłuchały... I nie ulękłyście się ani uriadników, ani naczalstwa... ani knutów, które naszych biednych unitów są codzienną przyprawą... Bóg za to stokrotnie zapłaci... Bóg wam to wynagrodzi. Tu ciężko odetchnął starzec — poprawił się na ławie i ze łzami mówił dalej: Za godzinę rok nowy się rozpocznie.... Mnie już starcowi pewnie Bóg Nowego Roku dożyć nie pozwoli. — Lecz wola Boża. — Posłałem po was już na Mikołę (t. j. na Mikołaja). Czułem, że duch mój odlatuje odemnie. Czekałem... czekałem... a modliłem się do Jezusiczka maleńkiego i do Mateńki Jego, żebyście się jeno nie zapóźnili... I doczekałem się... Niechaj Imię Pana będzie pochwalone.

Zamyślił się teraz starzec i szeptał już jak gdyby sam do siebie, urywanemi wyrazy, a czkawka śmiertelna przerywała mu od czasu do czasu słowa niedomówione: — ....Hej, hej!... Ile to tych nowych lat nad głową starego przeciekło... I ciało się sterało i kości skruszały... i ból serce wyżarł... jeno dusza nieśmiertelna kołace... zanim Pan Bóg ją na sąd powoła. Ile to złego i dobrego przeszło przez te lata nad głową! Ile to krzyżów Bóg zsyłał... Hej Chlanda pamiętasz ty Czeremchę naszą i chałupkę i sad...? zapytał starzec — zwracając się do jednego z synów. Pamiętam tatulu, odrzekł głos głuchy i ochrypły. Toć ona chałupka nasza, jak żywa stoi mi teraz przed oczyma... Tam płynęły moje dni szczęścia i dni niedoli... Lata po latach szły, a ostatnie coraz to straszniejsze... Coraz to smutniej gadały dzwony naszej starej unickiej cerkiewki... Wszystkie szatany sprzysięgły się z Moskwą, aby nam wiarę ojców naszych wydrzeć... Grozili i namawiali najpierw... potem szablami pobrzękiwali... nahajkami straszyli... Wreszcie przyszła chwila stanowcza, a było to w nocy jak dzisiaj i również jak dziś oczekiwaliśmy po chatach nowego roku, a tu się stał zgiełk... ryk... wrzask po opłotkach... Jechały pijane kozaki... Ze smolistemi gałęźmi w łapach; dzikie pieśni śpiewając... hucząc szło rozbestwione żołdactwo... a od ich ogni dzień krwawy się robił. Na przodzie jechał pan naczelnik czerwony od ognia, czerwony od trunków i czerwony od krwi. Z całego gardła wrzeszczał: nawracajcie się chłopy! A my stali jak mur... I poszło... Knuty syczały jak węże... ludzi mordowali... A naszego księdza to ci potępieńcy w jednej koszuli po śniegu tarzali... Cerkiewkę spalili... Ołeńkę, córkę naszego brata Maksyma, gołąbkę białą, na śmierć zasiekli... A co ludu napsuli... My przecież stali przy swoim i Bogu się tylko polecając... Tu głos mówiącego, srogą boleścią nabrzmiały, zerwał się nagle; po chwili jednak starzec znów zaczął: Potem tułaliśmy się jak dzikie zwierzęta... Na tej tułaczce skonała wasza matka z głodu i gorączki. Świeć Panie nad jej duszą, również i ukochanego wnuka Ermyła wilki mi zażarły... Ale Moskwa gorszą była od wilków... Wytropiła nas w lesie i powlokła do ostrogu. I znowu dni męki nadeszły... I znowu nadszedł nowy rok straszny. Czy pamiętasz Hryhoryo?... Kobietą siedzącą na ziemi dreszcz silny wstrząsnął. Pamiętam szepnęła: W tę noc Nowego Roku w tym czarnym ostrogu twoje bliźnięta z głodu i zimna ci zasnęły a porwali je jak szczynięta zdechłe, żeby je popu ruskiemu do heretyckiego błogosławieństwa oddać... A tyś ich broniła, ale napróżno. W tę noc włosy ci posiwiały, czy pamiętasz?... Głuchy jęk był odpowiedzią zbolałej kobiety. Ponure milczenie zaległo znowu izbę i tylko zegar, pamiątka po ojcach, swem tykotaniem przerywał tę ciszę grobową. Stary unita podniósł się cokolwiek na łokciu, bledszy jeszcze niż przedtem i prawił jeszcze: Potem za to, żeśmy wiarę wyznawali, pognali nas tutaj w stepy pośród dzicz tatarską, ty Hryhoryo wciąż niedomagająca ledwoś się wlokła po zmarzłej grudzie. Twój mąż Heor, chłop dobry, a robotnik pilny, padł i nie wstał już więcej... Żelaza kajdan przeżarły mu kości nóg... skonał biedak na stepie. Urwał nagle starzec jakby przez ból zwyciężony... twarz rękoma zakrył i jedno tylko wyszepnął słowo: — strach. — W duszach jego słuchaczy, dwóch synów najstarszych i córki wdowy, wszystkich męczenników, wszystkich wygnanych za prawdę i wiarę, słowa starca ryły w sercach jak w roztopionym metalu, obrazy dawno minionej przeszłości. I to nic jeszcze... ciągnął starzec dziwną rozkosz znajdujący w tem wspominaniu przebytych cierpień, — nowa męka u kresu stepowej drogi... Was dwoje, wskazał na córkę i jednego z synów, zostawili niedaleko Chersonu, a Chlanda dalej jeszcze pognali, a mnie tu przypędzili.



Trzej Królowie, Monarchowie, wschodni kraj opuszczają...

Ile tu znowu się nędzy i rozpaczy przeszło — rozdarci — oddzieleni ukazem cara syn od ojca, żona od męża. Lecz i to się już kończy. Odchodzę, czuję to... Otwiera się przedemną Nowy Rok... rok spokoju i ciszy wiecznej. Umieram bez kapłana... nawet tego odmówili mi siepacze, a jednak nie przeklinam, ufam w miłosierdzie Boże i modlę się za nich. Starzec ciężko dyszał, a dzieci jego przysunęły się bliżej łóżka. Niech Imię Pańskie będzie błogosławione, że was tu u łoża mojego zgromadził; tak jak tegom pragnął, tak pragnął... Zawezwał ja was z daleka przez posły. I przyszliście wykradkiem o chłodzie i głodzie nie bacząc, że ścigać was będą za to i karać. A oto wam u wstępu do tego Nowego Roku daję błogosławieństwo i ostatnie słowo ojcowskie. Sami pamiętajcie i dziatkom waszym nakazujcie przy prawdzie i wierze zawsze stać. Wyciągnął ręce starzec jakby błogosławiąc, a oni nisko głowy pochylili: „Mówią ludzie, ciągnął po chwili coraz ciszej — że ten Nowy Rok ma przynieść dla naszych ulgę. Może to być, u Boga nie ma nic niepodobnego... On może dzikiego tygrysa w jagnię zamienić. Przyrzeczcie mi dzieci, że zawsze nawet w najgorszych czasach przy Wierze św. trwać będziecie...“ Przyrzekamy tatulu! odezwały się trzy głosy... Oddech starca stawał się coraz trudniejszy. Śmierć widocznie kładła swoje cienie na jego twarzy. Wysiłkiem woli uniósł się na łokciu. Mówił teraz powoli, wpatrując się oczyma płonącemi, jak węgle rozżarzące, w twarze dziatwy... Pamiętajcie!... Zaklinam was pod błogosławieństwem nie dajcie się ugiąć nigdy. Przeklnę was z grobu... upiorem do was co Rok Nowy przychodzić będę... Gdybyście się Wiary Ojców naszych zaparli... Ratujcie dusze... Tu starzec upadł bezsilnie na wezgłowie, a łkania dzieci były mu odpowiedzią... Przysięgacie? zapytał jeszcze szeptem ledwo dosłyszalnym. Przysięgamy... odrzekli... I wtedy w starym pamiątkowym zegarze zaczął się zgrzyt i hurkot poprzedzający zwykle bicie godzin i uderzać jęła zwolna jękliwie dwunasta... Nowy Rok wyszeptał starzec spokojnie. W ręce Twoje Panie oddaję ducha mego... Głowa mu zwisła na bok, a jasność pogodna opromieniała twarz jego. Rok nowy, rok spokoju wiecznego po życiu męczeńskiem otwierał się dla starca po trudach i mękach nadludzkich. A dzieci jego uderzyły w płacz głośny, bo dla nich rozpoczynał się rok nowych prób, nowych walk, nowych prześladowań... a może... Bóg tylko wiedzieć raczy zwycięstwa świętej sprawy.

R.

Kolęda.

W żłobie leży —
Któż pobieży
Kolędować małemu
Jezusowi
Chrystusowi,



Dziś nam narodzonemu?...
Ziemia cała w tej godzinie
Jedną wielką pieśnią płynie
Ku Synowi Bożemu.

Z krańców świata
Pieśń dolata
I unosi się w krańce —
Znika trwoga...
Czują Boga
Wszystkiej ziemi mieszkańce —
Jako złoty kwiat ku wiośnie
Miłość rośnie, szczęście rośnie,
Serc goreją kagańce!

Zwyciężyła
Wiary siła —
Znikli dawni grzesznicy;
Słowo — czynem,
Jak Bóg — synem
Przenajświętszej Dziewicy;
Miecze nie tną, krew nie płynie,
Dusze ludzkie, jak świątynie,
Pełne Bogarodzicy.

Spójnia, jedność:
To powszedniość,
To nie żaden kruk biały!...
Pozbierane
Łzy wylane
I spłacone zostały —
Miłość tylko umie przelać
Z duszy w duszę Boża czeladź —
I to wieniec jej chwały!

Anioł zgody
Już narody
Ukuł w jedno ogniwo —
Dzierżą straże
Gospodarze
I lud wiodą na żniwo —
Zbrojne w miecze dłonie mężne
Koszą... kwiaty na okrężne —
Praca idzie tak żywo.

Hen — bez końca
Świecą słońca
Prawdy Bożej i wiary —
Nikt nie wzbrania
Miłowania,
Runął zbrodni świat stary!
Przez spokojne mórz odmęty
Idą w cichy pląs okręty,
Świecą białe sztandary.

Jakiś sielski
Wiew anielski
Zakołysał tym światem —
Świętą ciszą
Piersi dyszą,
Usta szepczą: Bądź bratem!
Wszędy kwietne niw kobierce,
Kwiatem lilji każde serce,
Każda dusza jest kwiatem!

Kto z mozołem
Łez padołem
Szedł gościńcem żywota —
Kogo brzemię

W proch na ziemię
Powaliło do błota:
Wnet go wzięło ramię bratnie...
Aż spłynęły łzy ostatnie,
Nić wysnuła się złota.

Widna, biała
Prawdy chwała
Po szerokim brzmi świecie —
Ona jedna
Tylko ze dna
Dusz dobywa czar-kwiecie —
Wkoło patrzą czoła dumne,
Niezachwiane... Padną — w trumnę,
Lecz ich podłość nie zgniecie.

Jak daleko
Rzeki cieką,
Jak daleko gra morze —
Ludzkiej męki
Nie drżą jęki
Ani piersi ból orze —
Ziemia pachnie raju wonią,
Serca dzwonią, pieśni dzwonią,
Ulatują w przestworze.

Doskonałość,
Dusz — ich białość
Wydobyto z topieli —
Bożym chlebem,
Cudem, niebem
Wróg już z wrogiem się dzieli —
W piersi serca drżą łabędzie,
Miłość wszędzie, radość wszędzie,
Aż się śmieją anieli!

Aż się śmieją
I szaleją
Wszystkie duchy niebieskie...
„Na wezgłowiu
„Lulaj w zdrowiu,
„Lulaj, dziecię królewskie!...
„Otoczyły cię dokoła.
„Serca białe, czyste czoła,
„Dusze prawe i rzeźkie!“

W żłobie leży
Przy macierzy
Pan Jezusek maleńki —
Do matuli
Główkę tuli
Bierze dary do ręki —
Na bok wszystkie troski, smutki,
Świat wyzacniał!... Śpij, malutki,
Już nie pójdziesz na męki!

Kazimierz Gliński.

Tajemnica Moskwy.

(Zabójstwo carewicza Aleksego Piotrowicza)
26 czerwca 1718 roku.

Jest wiele bardzo ciekawych podań o tragicznej śmierci moskiewskich carów, lecz podania te są tak poplątane wymysłami różnego rodzaju, iż trudno odróżnić prawdę od wymysłu. Zajmując się niegdyś historyą moskiewską i krytyką historycznych faktów ostatnich czasów, musiałem przeczytać mnóstwo dzieł, kronik i sprawozdań naocznych świadków. Korzystając z tej pracy, mogę opisać ziomkom moim to *memento mori* dla panujących, które rzuca oprócz tego światło na charakter moskiewskiego ludu i różnych klas społeczeństwa w Moskwie. Zacznę więc opowiadać od śmierci syna Pawła I, carewicza Aleksego Piotrowicza, opierając się na podaniach naocznego świadka, Aleksandra Rumiańcowa.

Carewicz Aleksy, nienawidząc zmiany, które ojciec jego wprowadzał w kraju, nie lubiąc i lękając się gwałtownego swego ojca, uciekł do krewnego swego, Karola VI, cesarza rzymskiego. Wskutek nalegania Piotra, Karol VI, nie chcąc kłócić się z dworem rosyjskim, namówił carewicza, aby wrócił do ojczyzny, tem więcej, że Piotr najsolenniej własnoręcznym listem zapewnił, że nic mu się nie stanie. Po przyjeździe do Petersburga czas niejaki żył on pod dozorem w własnym pałacu z żoną Natalią i z synem Piotra. Wkrótce jednak odkryto korespondencyę, zaszytą w odzieniu przybliżonych do carewicza osób, z której dowiedziano się, że carewicz nie przestaje konspirować przeciw ojcu swemu. Rozgniewany Piotr rozkazał osadzić carewicza pod strażą w petersburskiej fortecy, a wszystkich dworzan oprócz kucharza i kamerdynera oddalić od niego. Zwołano potem znakomite osoby stanu duchownego, wojskowego i cywilnego do Petersburga i kazano im sądzić winnego carewicza.

Wkrótce z Moskwy przybyły rzeczy Aleksego, a z niemi kochanka jego, Czuchonka Afrosinja, która nie tylko świadczyła przeciw carewiczowi, lecz wydała jego korespondencye z archirejami Krutickim i Rostowskim i z kilku senatorami. W tych listach prosił ich carewicz o pomoc słowem i uczynkiem, na wypadek, gdyby przyszedł z Austryi z wojskiem i chciał owładnąć ojcowskim tronem. Wszystkie te osoby natychmiast zostały aresztowane i oddane pod sąd, a dziewczynie za donos darowano życie. Car miłościwie rozkazał ją tylko wysłać do monasteru na rekolekcye do końca życia. Dziewczyna ta była wysokiego wzrostu, tłusta, dzióbata, z grubemi ustami i z rudemi włosami, tak że wszyscy dziwili się, jak mógł carewicz kochać taką obrzydliwą Czuchonkę i powierzać jej swoje tajemnice.

Gdy się zjechali sędziowie, Piotr rozkazał im sądzić Aleksego nie jak carskiego syna, lecz jak poddanego, dozwalając go wzywać przed sąd i dopytywać na torturach. Wkrótce potem dwaj pomocnicy carewicza, Abraham Łopuchin i protopop Jakób Ignatjew będąc oddani na męki, przyznali się do wszystkiego i skazani byli na śmierć. Ostatni z nich przyznał się, że na spowiedzi carewicz mu wyznał: „ojcze, obwiniam siebie, iż życzę śmierci memu rodzicowi“, że mu na to odpowiedział: „my wszyscy tego życzymy“ — że dał komunię carewiczowi i że od tego czasu został ulubionym jego doradcą.

Tak więc sędziowie po długiem śledztwie obwinili carewicza i za zdradę skazali go na śmierć, opierając się na piśmie świętem i na ustawach państwa. Miejsca biblii, które zastosowali w tym wyroku, były następne: „Ten, kto złorzeczy ojcu lub matce swojej, śmiercią niech umrze“. (Lewit. 20 i Mat. 15); „złorzeczący na ojca i matkę swoją gasi lampę życia swego“ (Przyp. Salomona 20). „Jeżeli kto przeciw zdrowiu cesarza zamyśla co złego i odkryje się, że on przeciw cesarzowi chciał działać, takiego śmiercią karać“ (Ułożenije R. II § 1).

Wyrok ten przedstawiono cesarzowi do potwierdzenia, od duchownych oddzielnie i od świeckich oddzielnie, potem każdego z sędziów wzywano po jednemu przed zebranie senatu i ministrów, żeby głośno objawili zdanie swoje, i wszyscy powiedzieli: „winowajca carewicz zasłużył na karę śmierci“. Wtedy zebrali się wszyscy razem i podpisali wyrok, w którym było powiedziano, że chociaż z woli cara to zdanie objawiają, z tak czystem sumieniem, jak przed strasznym, sprawiedliwym i bezwzględnym sądem Wszechmocnego Boga, jednak zatwierdzenie wyroku oddają na wolę i miłosierdzie cara, najmiłościwszego monarchy. Ponieważ carewicz był chory, więc go do sądu nie wzywano; ale do fortecy pojechali ks. Mieńszczykow, kanclerz Gołowkin, tajny sowietnik Piotr Tołstoj i Rumiańcow, i wyrok mu przeczytali.

Gdy carewicz usłyszał o osądzeniu go na śmierć, zbladł i zachwiał się tak, że Rumiańcow z Tołstojem musieli go podtrzymać. Położywszy go do łóżka i rozkazawszy sługom i doktorowi pielęgnować carewicza, powrócili wszyscy do pałacu z raportem, że carewicz wyrok wysłuchał i tutaj Tołstoj, Rumiańcow, jenerał-porucznik Buturlin i lejbgwardyi major Uszakow otrzymali rozkaz przyjechania do pałacu o pierwszej godzinie po północy.

Gdy się wszyscy zjechali, dyżurny szambelan wprowadził ich do wewnętrznej sali, gdzie się już znajdował car, caryca Katarzyna Aleksiejówna, Troicki archimandryta Fiedorij, którego car bardzo szanował jako duchowną osobę i rozumnego człowieka. Gdy powiedziano carowi, iż się już wszyscy zebrali, postąpił do Fiedorija i prosił go o błogosławieństwo; na co ten odpowiedział: „Carze miłościwy! pomyśl, żebyś nie żałował“. Na co ten odpowiedział: „Miara grzechów jego przepełniła się, wszelkie miłosierdzie od tej godziny będzie naszym ciężkim grzechem, za który przyjdzie odpowiedzieć przed Bogiem i przed sławnem państwem mojem. Błogosław mnie ojcze na powinność, ciężką rodzicielskiemu sercu memu, i proś Boga, żeby przebaczył mi moje przestępstwo“. Wtedy Fiedorij podniósł ręce, pobłogosławił cara i powiedział: „niech się stanie wola twoja, najjaśniejszy panie, rób tak, jak ci wskaże widzący serce twoje Bóg!“

Po otrzymaniu błogosławieństwa car zbliżył się do zebranych w sali i nie wiedzących, po co są przywołani, i odezwał się do nich w następne słowa: „Słudzy moi wierni, w wielu wypadkach wypróbowani! Nastąpiła godzina spełnienia wielkiej usługi dla mnie i dla państwa. Szkodliwy Aleksy, którego wstydzę się nazywać synem i carewiczem, zapomniawszy przysięgi danej przed Bogiem, ukrył większą część swoich przestępstw i swoich wspólników,

mając nadzieję, że gdy drugi raz targnie się na tron nasz, oni mogą mu się przydać. Sprawiedliwie oburzeni za takie naruszenie przysięgi, rozkazaliśmy go sądzić, i sąd odkrył takie występki, które nam i na myśl przyjść nie mogły. Sąd ten, jak i wy wiecie, opierając się na cywilnem prawie i na piśmie świętem, uznał carewicza godnym kary śmierci. Wszystkim wiadoma cierpliwość nasza i nasza słabość ku niemu do ostatniej chwili, bo już od dawna zasłużył na karę. Jako człowiek i ojciec, żałuję go i dzisiaj serdecznie, lecz jako sprawiedliwy car nie mogę ścierpieć nowego naruszenia przysięgi, nowej zdrady, bo za wszystkie nieszczęścia pochodzące ze słabości serca, będę musiał odpowiadać przed Bogiem, który mnie pomazał i na tron rosyjskiego państwa posadził. Dlatego też słudzy moi wierni, idźcie prędzej do łoża przestępnego Aleksego i ukarzcie go śmiercią, jak należy karać zdrajcę cara i ojczyzny. Nie chcę hańbić krwi carskiej publiczną karą, lecz się to stanie tak cicho i tajemnie, jak gdyby on umarł zwykłą śmiercią. Idźcie i wypełnijcie ten rozkaz, bo tak chce wasz prawy car i rozkazuje Bóg, w którego ręku wszyscy jesteśmy."

Powiedziawszy to Piotr, skłonił głowę ze smutkiem; natychmiast podeszła do niego caryca i archimandryta Fiedorij i zaczęli pocieszać i łagodzić jego zmartwienie.

Posłowie po wyjściu z pałacu udali się do fortecy. Gdy przyszli do wielkich sieni, Urszakow jako dyżurny naczelnik pałacowej straży, kazał żołnierzowi stojącemu na warcie przejść do zewnętrznych drzwi, dlatego niby, żeby szczęk broni nie niepokoił chorego carewicza. Potem Tołstoj wszedł do pokoju, gdzie spali kamerdyner i kucharz carewicza; obudziwszy posłał ich do kolegii, niby do dania jakichś objaśnień, posławszy osobno rozkaz, żeby ich tam przytrzymano aż do otrzymania nowego rozkazu. I tak w całym domu pozostało czterech wysłanych oprawców i carewicz śpiący; wszystko to było spełnione tak ostrożnie, że carewicz nawet usłyszeć nic nie mógł. Wtedy to weszli cicho w ciemne pokoje i z ostrożnością otworzyli drzwi sypialni carewicza, która była zaledwie oświecona lampeczką, palącą się przed obrazem. Carewicz spał, w nieładzie rozrzucił odzienie i pokrycie, i jakby strasznym snem strapiony jęczał. Był też on bardzo chory, lecz po przyjęciu komunii, żeby nie umrzeć bez religijnej pociechy, zdrowie jego się polepszyło tak, że według zdania lekarzy wielka była nadzieja wyzdrowienia. Nikt z początku nie chciał go budzić i posłannicy zaczęli radzić się, czy nie lepiej pozbawić go życia we śnie, żeby go wybawić od okropności chwil ostatnich. Lecz, jak pisze Rumiańców: sumienie powiedziało nam: niech nie umrze bez modlitwy.

Wtedy to Tołstoj, nabrawszy odwagi, poszedł do śpiącego i rozbudził go, mówiąc: „wasza książęca Mość wstawajcie!" Otworzył oczy, nie wiedząc, co się dzieje wokoło niego, i usiadłszy na łóżku, patrzał na gości z zdziwieniem i ze strachem. Tołstoj zbliżył się do niego i powiedział: „Panie i carewiczu! Według wyroku najznakomitszych ludzi ziemi rosyjskiej jesteś osądzony na karę śmierci za zdradę przeciw ojcu twemu i przeciw ojczyźnie. Przyszliśmy z rozkazu cara spełnić nad tobą ten wyrok, dla tego też modliwą i żalem za grzechy przygotuj się do śmierci, gdyż koniec życia twego bardzo już jest blizki."

Gdy usłyszał to carewicz, zaczął wzywać o pomoc, lecz widząc, że nikt nie przychodzi, rozpłakał się gorżko, wołając: „biada mnie nieszczęśliwemu, biada mnie urodzonemu z krwi carskiej; czy nie lepiejby mnie było urodzić się z ostatniego poddanego."

Tołstoj pocieszając carewicza, mówił: „Car jako ojciec darował ci twe przewinienia i modlić się będzie za duszę twoją, lecz jako monarcha przebaczyć nie mógł, lękając się wyrządzić szkodę ojczyźnie; dla tego też zaniechaj łez i skargi, bo to rzecz kobieca i przyjm los twój, jak należy mężowi, pochodzącemu z krwi carskiej, i módl się o przebaczenie grzechów twoich." Lecz carewicz nie słuchał rady jego, tylko płakał i narzekał na ojca, nazywając go dzieciobójcą.

Gdy oprawcy obaczyli, że carewicz modlić się nie chce, wziąwszy go pod ręce, postawili na ziemi i zmusili go uklęknąć. Potem jeden z nich, (kto niewiadomo, bo jak Rumiańców pisze: ze strachu nie uważałem), wyrzekł zamiast niego: „Panie, w ręce Twoje oddaję ducha mego." Carewicz zaś zaczął się szamotać i bronić rękami i nogami i chciał się im wyrwać. Wtedy Buturlin wyrzekł: „Boże przyjm duszę sługi Twego Aleksieja w mieszkania świętych i zapomnij na jego grzechy, jako miłosierny ojciec!"

Wśród tych słów powalili carewicza na wznak na łóżko i wziąwszy dwie poduszki, nakryli mu głowę i przygnietli go niemi, naciskając, dopóki ruch nóg i rąk nie ustał, a serce bić nie przestało, co jednak nastąpiło prędko z powodu jego słabości.

Gdy to spełniono, ułożyli oprawcy ciało carewicza tak, jakby spał, i pomodliwszy się za jego duszę, wyszli. Rumiańcow z Uszakowem zostali w fortecy, żeby kto obcy nie wszedł, Buturlin zaś i Tołstoj pojechali do cara, donieść mu o śmierci carewicza. Wkrótce przyjechała z pałacu p. Kramer i razem z Rumiańcowem umyli ciało, ubrali je w świetne odzienie i przygotowali wszystko do pogrzebu.

O śmierci carewicza dowiedziano się tegoż 26 czerwca 1718 popołudniu; bo rozgłoszono powszechnie, iż umarł od apopleksyi.

Na trzeci dzień ciało jego z honorami, należnemi carskiemu synowi, przeniesiono do Troickiego soboru, a 30-go postanowiono w Petropawłowskim soborze obok ciała jego żony.

Przeniesienie i pogrzeb odbyły się wśród wielkiego zebrania narodu, według ceremoniału przez samego cara aprobowanego; nikt zaś o prawdziwej śmierci carewicza nie wiedział.

Na pogrzebie był car z carycą i obydwoje gorżko płakali. — Czy to był żal, czyli najjaśniejsza komedya - Bogu jedynemu wiadomo.

J. S.

W Warszawie.

Harfo stroskana bolesnemi ciosy,
Drzemiąca w pyle bez chwały i cześci,
Zbudź się o moja i zagrzmij w niebiosy!
Bodaj ostatni hymn naszej boleści.
Słuchaj o ziemio, uciszcie się wody,
I wy słuchajcie i sądźcie narody!

Modli się naród, bo skonać nie może,
Więc swymi syny i swojemi córy
Napełnia nawy i przybytki boże,
I hymn pokutny wznosi się do góry.
Ciasne przybytki, za szczupłe kaplice,
Już lud zalewa rynki i ulice.

I strach padł na tych, co go umęczyli,
I zdało im się, że widzą gotowe
Ręce do zemsty, i dwie zobaczyli,
Ale to były ręce Chrystusowe,
Ręce wzniesione, groźne, niepożyte,
Chociaż bezbronne, choć gwoździmi przebite.

Więc i te święte ramiona śród trwogi
Za cel wskazano dziczy i hołocie,
I ohydnemi sieczono batogi.
Synu człowieczy i Ty na Golgocie,
Byłeś znieważon, męczony i plwany,
Ale nie bity, już ukrzyżowany.

Przeto ich olśnił palec Twojej ręki,
Broń ich pierś ludu przeszyła złowroga,
A naród wydał dwa bolesne jęki:
Jeden do króla, a drugi do Boga.
Bóg odpowiedział jak zwykł ze swym ludem
Wybranym mawiał, piorunem i cudem.

Za czyjem Panie! czy nie Twem skinieniem
Z dłoni ich krwawe wypadły oręże?
Pod czyjem Panie! jeśli nie Twem tchnieniem
Dzieci w godzinę dojrzały na męże?
A kto raz w życiu zaznał taką chwilę,
Ten nie zapomni chyba już w mogile!

Pięć dusz spełniło tę ofiarę kwawą,
Choć krew obfitszym polała się zdrojem,
O pięknaś była rozpaczą, Warszawo!
Ale piękniejsza bo straszna spokojem,
Bo miałaś postać owej lwiej macierze,
Która na gnieździe lwiąt skrwawionych strzeże.
I wielkim bolem trzy dniś'my boleli,
I trzy dni długie płakali bez końca,
Łkaniem sieroty, rozpaczą Racheli,
Czwartego błysnął jasny promień słońca.
I uwiliśmy pięć koron cierniowych,
I pięc uszczknęli gałęzi palmowych.

Pod tem to godłem pokoju i zgody,
Wszystko to co nas dzieliło pospołu
Waśnie przesądne, spleśniałe zarody,
Znieśliśmy na dno do jednego dołu.
Na te pięć ofiar pięć ziarn my złożyli,
I lekką ziemią ojczystą przykryli.

Jeźli z tych nasion i dziś nie dojrzeje,
Czem duch zapłodnion, co z ducha poczęte,
Jeźli tej ziemi i dziś nie ogrzeje
Co sprawiedliwe, co wielkie, co święte,
Jeżeli z nasion tych tylko ku wiośnie
Cierń na męczeńskie korony wyrośnie:

Harfo! strzaskana bolesnemi ciosy!
Stań się miedzianą trąbą archanioła!
I jak w dzień sądu zagrzmij pod niebiosy,
Na cztery krańce wszem ludom do koła:
Zawyjcie burze! szumcie morskie wody!
Przepadnij ziemio! biada wam narody!

D. L.

Epizod z roku 1831.

Napisał *G. W.*, weteran i przyjaciel „Pracy.“

(Ciąg dalszy.)

Z obozu tego wysyłał on codzień małe oddziały, które przebiegały całą okolicę, i docierając już do samego Niemna, jużto do miast Suwałk i Augustowa, ucierały się nie raz i nie dziesięc z rosyjskimi dragonami, dając się im należycie we znaki. A po utarczce takiej, jeżeli się im sposobność do tego zdarzyła, szczęśliwie wracali nazad, zebrawszy nieraz nieco nowych ochotników, prócz zapasów żywności i amunicyi, a wszystko to przeprowadzali do obozu wiadomemi sobie ścieżkami i manowcami. Potrzeba było prawdziwie wyżlego nosa, aby trafić do tego miejsca, do którego wśród tysiąca innych krzyżujących się leśnych drożyn, jedna prowadziła prawdziwa.

Ale nic to moi kochani, nos najlepszego wyżła co tłustego wietrzy dubelta, od nosa szpiegowskiego, co mu chciwość wiatru dodaje, albo od nosa moskiewskiego, gdy zwietrzy krew i łupy...

Zaraz się o tem przekonacie.

Gdy tedy Szarkowski ufny w swoje ukryte stanowisko, zbiera zapasy, ochotników, stara się zorganizować jak najprędzej, by stać w gotowości na wypadek rozszerzenia się powstania, z drugiej strony milczkiem wybierał się prowadzony przez szpiegów żydowskich, sam pan pułkownik gwardyi rosyjskiej, Fligel adjutant J. C. Mci, Aninków.

Pułkownik gwardyjski nie pogardził taką wyprawą; wszakże to szło o łupy bogate! a w takim tylko razie między Moskalami od samej góry, aż do dołu, od samego szczytu społeczeństwa aż do jego ruin najgłębszych panuje równość w usposobieniach. Wziął z sobą cały pułk piechoty, dwie sotnie kozaków, dwa działa i wyszedłszy z Grodna, przeprawił się przez rzekę Niemen, po lewej stronie kanału Augustowskiego.

Mały oddział konnych powstańców zajmował wieś Gorczycę dla strzeżenia wysokiego mostu drewnianego, rzuconego przez kanał. Wieś Gorczyca, osada Paniewo i obóz Szarkowskiego, były to trzy wierzchołki trójkąta, w którym się miała odbyć straszliwa katastrofa.

I tak tedy, wedety nasze stały przy moście, a oficerowie polscy gościli tymczasem w domu dozorcy szluzowego, czyli tak zwanych koszarach kanałowych. Nagle, z przeciwnej strony od lasu ukazał się oddział kozaków, łyszcząc od słońca długiemi spisami. Młodzież nasza na pierwszy alarm stanęła pod bronią do szeregu i nie rachując na nieprzyjaciela, przemknęła przez most i śmiało: hurra! na wraha! Hurra było tak silne, że się kozunie cofnąć musieli nazad do lasu! Lecz w tej chwili wysunęła się z lasu silna kolumna piechoty rosyjskiej. Nasi dotrzymywali kroku, lecz gdy się tyraliery rosyjskie gęstemi rozsypały szeregami, powstańcy musieli się cofać ku wsi.

Była to chwila bardzo krytyczna. Naszych parła przemagająca siła; most ich tylko dzielił. Most zniszczyć wypadało koniecznie. Nasi zaczęli go rozbierać, lecz nie mogli tego dokonać, nieustającym prażeni ogniem. Więc co rychlej podpalili most, a sami cofnęli się ze wsi wiadomemi manowcami ku obozowi.

Moskale przywrócili przerwaną komunikacyę, i przeszedłszy kanał, w dalszy ruszyli pochód, po owej drożynie, która miała ich prowadzić przez lasy do obozu Szarkowskiego.

Tu możnaby się śmiało zapytać, dla czego Szarkowski, przez wracający oddział zawczasu zawiadomiony o zbliżającym się nieprzyjacielu i to w sile tak przemagającej, nie zabrał co prędzej co można było unieść kosztowniejszego, i spaliwszy obóz, nie cofnął się w obszerną puszczę, która się za nim roztwierała. Tamby pewnie zmylił pogonie, i diabła by zjedli Moskale, czy by go byli w stanie odszukać; a co więcej, mógł nawet zagrozić odwrót nieprzyjaciela.

W takim manewrze miał wiele szans za sobą, bo nieprzyjacielskie wojsko, utrudzone przyspieszonym marszem, pośród labiryntu rozlicznych drożyn i bagnistych przestrzeni, mogło być narażone na ogromną klęskę, jeżeli nie na zupełną zagładę.

Lecz inaczej chciało przeznaczenie!... czyli raczej na co tu używać przeznaczenia, i przez to czynić zarzuty Opatrzności. Ot po prostu, Szarkowski nie mógł uledz pokusie zdybania się z wrogiem, i wystąpienia z nim w taniec śmiertelny.

Niech kto chce co gada!... szatańska to pokusa!... widzieć wroga przed nosem, mieć broń w dłoni, i cofnąć się przed nim. Uderzmy się w piersi; i my podobno bylibyśmy to samo uczynili. Źle to, bardzo źle, ale my Polacy nie możem się jakoś rozlubować w rejteradzie strategicznej. Nie tak jak one wojsko (mniejsza jakie) o którem to stary Napoleon powiadał, że to wojsko najniebezpieczniejsze, bo nieśmiertelne. Ledwie go złapiesz i zaczniesz trzepać, ono ci zemknie aż się zakurzy, i znowu o mil kilkadziesiąt dalej, stoi całe i nienaruszone.

Kolumna moskiewska sformowała się: kozacy na przodzie, za nimi działa, a w koniec pochodu piechota. Z dala spostrzedz można było przy armatach dwóch ludzi, których prowadzono na powrozie. Byli to żyd szpieg i dozorca sluzowy, którego Aninków z Gorczycy zabrał, by mu służył za drugiego przewodnika, jako był naturalnie świadomy miejscowości. Rzecz prawdziwie zastanowienia godna, jak ten żyd nikczemny, drżący ze strachu, by życia nie postradał, nie zmylił ani na chwilę drożyny, i po marszu kilkogodzinnym, za pomocą szatana, który jemu i Moskalom pomagał, doprowadził nieprzyjaciela wprost na obóz partyzancki.

To tylko dowodzi, że nic podlejszego jak człowiek, gdy się raz spodli, bo za pieniądze wszystko zrobi, wszystko sprzeda.

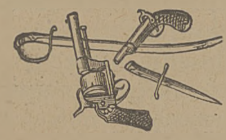
Gdy się las nieco rozświetlił, i na wolniejszem miejscu rozwinęła się piechota moskiewska, dowódzca dał znak do ataku.

— Hurra! — rozległo się złowrogim głosem wśród dotąd milczącego i głuchego lasu.

Z bagnetem w ręku poskoczyło naprzód żołdactwo moskiewskie, lecz natrafiwszy na nieprzebyte błota, zaczęło grzęznąć, i musiało stanąć na kilkadziesiąt kroków od zasieków, opasujących obóz Szarkowskiego. Wtedy to padł pierwszy strzał z obozu. Był to strzał celny; ledwie dym się podniósł w górę, a żołnierz jeden zwalił się w błoto. Za nim padło kilkadziesiąt strzałów. Dobrze nasi walili. Kilkadziesiąt trupów legło jeden przy drugim.

Dowódzca moskiewski wpadł w wściekłość prawdziwą na tych miateżników, co śmieli na carską armię strzelać. Kazał podjechać działom, odprzodkować, i sypnąć kartaczami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Z teatru.

23-ci grudnia 1899.

Jakże tu zdać w ciasnych, przeznaczonych dla mnie łamach niniejszego pisma sprawę z nader ożywionego ruchu, jaki panował w ostatnich dwóch tygodniach w teatrze naszym? Dawać prawie przez dwa tygodnie niemal dzień przy dniu przedstawienie z personałem niezbyt licznym, na to potrzeba dużo sprężystości i siły; prawda, że zewnętrzną przyczyną tych tak licznych przedstawień była pani Siemaszkowa*) i jej gościnne występy, ale przy tej właśnie sposobności uwydatniała się znakomicie dzielność i energia naszej dyrekcyi i wytrwałość, dobra wola, wysoka zdolność naszych sił artystycznych; wszystkie te czynniki razem złożyły się nie tylko na bogaty i urozmaicony repertoar dwóch ostatnich tygodni, ale niejednego wieczoru zgotowały nam w teatrze prawdziwą estetyczną przyjemność.

Prócz sztuk starszych, granych już dawniej na naszej scenie, jak „Urzędowa żona“, „Tamten“, „Turniej“, „Czorsztyński“, „Królowa Jadwiga“, prócz znanego już u nas i omawianego przed niedawnym czasem na temże miejscu „Buntu Napierskiego“, szczególniejszą uwagę zwróciły na siebie dwie premiery: „Furman Henschel“ Gerharda Hauptmanna i „Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla.

Jak każdym u nas premierom należy się i tym sztukom słów kilka rozbiorczej oceny, należy im się tem więcej, że jedna z nich jest rozgłośnym utworem najpierwszego dzisiaj w Niemczech dramaturga, druga płodem młodego polskiego pisarza-poety, który na rozpisanym przez Paderewskiego konkursie dramatycznym tą właśnie sztuką pierwsze nad wszystkich zdobył sobie laury.

„Furman Henszel“, ot to sobie historya na pozór prosta i szara, jak prostem i szarem życie biednego woźnicy w małej miejscowości kąpielowej na Sląsku; pochował Henszel żonę suchotnicę i pozostał sam ze swoim żalem i z dzieckiem po nieboszczce. Samemu jakoś trudno i gości wozić i gospodarstwo domowe opędzić i o dziecku pamiętać, więc choć czci jeszcze pamięć nieboszczki, żeni się po niejakimś czasie „wedle wiktu i opierunku“ raz drugi, a żeni się z dziewczyną, która od dość dawna, bo

*) Sie*ma*szkowa, nie czasem Sieniaszkowa.

jeszcze za życia nieboszczki u niego służyła i zdawała się być pracowitą i gospodarną. Nie wiedział Henszel, że cała jej gospodarność i troskliwość o jego dobro była udaną i obliczoną, nie wiedział o tem, że w tej Hance, jak to mówią, „djabeł siedzi“. Skoro została panią Henszlową, zaniedbuje gospodarstwo, zagładza dziecko, dom w piekło zamienia, no i oszukuje męża, przyjmując u siebie młodego kelnera. Henszlowi otwierają oczy na to, co się dzieje, dawniejsi jego przyjaciele, teraz dzięki Henszlowej we wrogów zamienieni. Stary szuka przyczyny swojego nieszczęścia i kiedy każdy inny byłby ją znalazł w złości onej Hanki i w naturalnym zupełnie przebiegu okoliczności, on przypomina sobie przysięgę daną kiedyś nieboszczce na łożu jej śmierci, że się z Hanką nie pobierze i dzisiejszą niedolę swą przyjmuje jako karę za złamanie przysięgi. Pewno, że pomiędzy przysięgą tą a nieszczęściem Henszla istnieje związek, bo nieboszczyca znała Hankę dobrze, lepiej niż Henszel i mogła przewidywać, co go czeka w małżeństwie z taką kobietą; lecz bez względu na to, czy Henszel taką przysięgą był, czy nie był związany, nieszczęścia w małżeństwie z Hanką nie byłby uszedł, bo było ono wynikiem złości tej kobiety. Tak by sobie tłomaczył każdy bezstronny i obojętny człowiek niedolę Henszla, lecz on sam w gołębiej prostocie ducha swego bierze całą winę na siebie, a nieszczęście swe przyjmuje jako zasłużone z rąk odwiecznej sprawiedliwości, ugina się przed nią i stryczek sam sobie na szyję zakłada. I historya czy tragedya skończona; nie prawda, że smutna, a może kto powie, że brudna, że po co to pisać takie rzeczy ponure, posępne, duszne?

Cały ten dramat koncentruje się w jednej postaci, postaci Henszla, który pod szorstką skorupą ma w sobie tyle podniosłej czystości i tyle bohaterskiej powagi, że promienie zeń wychodzące są dość silne, by przytłumiły przykre wrażenie, jakie wywołuje Hanka, to uosobienie złości kobiecej. Dziwna rzecz, że tutejsza krytyka tego nie odczuła, odwróciła się tylko ze wstrętem od Hanki, a dla podniosłości tego prostego chłopa nie miała zrozumienia, co gorsza, nie miała zrozumienia dla potężnego Hauptmanna, który sam stojąc na szczycie dzisiejszego rozwoju umysłowego, umiał się przecież jako talent twórczy zniżyć do tej wiary zabobonnej prostego woźnicy, wniknąć zupełnie w jego sposób myślenia i czucia.

Jeden jeszcze szczegół, na który chciałbym choć pobieżnie zwrócić tutaj uwagę: w tym dramacie przebija jakaś skłonność do mistycyzmu, właściwa dzisiaj Hauptmannowi i tylu innym; owa chęć schylenia czoła przed przeznaczeniem, jak gdyby jakaś wiara w starożytne fatum.

Objaw to i kierunek nad wyraz charakterystyczny w dzisiejszych czasach, a wzmagający się coraz to więcej!

„Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla. Autor, nazywając utwór swój *Baśnią dramatyczną*, sam dał nam wskazówkę jak mamy pojmować i oceniać jego dzieło; winniśmy na nie patrzeć i jako na baśń i jako na dramat. Istotę, syntezę każdej baśni stanowi jakaś myśl ogólna, zazwyczaj treści etycznej, a wyrażona w sposób obrazowy. Jeżeli więc poprzez wszystkie figury i osoby działające w „Zaczarowanem kole“ będziemy dochodzili podkładowej myśli tej baśni, to będzie nią, najszczególniej pojęta, myśl następująca: Na pastwę zła padają ludzie, którzy szukają szczęścia w ziemskich, materyalnych rozkoszach lub korzyściach, człowiek z idealnem dążeniem ma w niem obronny puklerz i wychodzi z walk duchowych zwycięzko. Możnaby zwięźlej jeszcze baśń tę streścić w dwóch słowach: „o potędze pieśni“.

Myśl tę przyobleka twórca baśni w widome kształty, wyraża ją za pomocą ludzi żywych, pragnących i działających; stwarza przeto dwa światy, świat ludzi poziomych, zmateryalizowanych: młynarka i wojewoda, świat ludzi idealistów: głupi Maciuś. Jednych i drugich wystawia poeta na próby, na pokusy, a tym pokusom nadaje również kształty widome, w postaci czartów przystępujących do ludzi; jeden Maciuś tylko im się opiera, bo on ma swoje idealne dążenie, ma pieśń, która mu starczy za „wszystkie skarby świata“, młynarka i wojewoda upadają, omotani własnemi namiętnościami i wyjść już nie mogą z zaczarowanego koła.

Ta jest podstawowa myśl baśni; rzeczą Rydla — dramaturga było z tej myśli stworzyć akcyą, stworzyć dramat, baśniarz miał się zespolić z dramaturgiem i stworzyć jednę harmonijną całość, tak harmonijną, żeby każdą część dramatu można odnieść do myśli baśni, i tą myślą uzasadnić i wytłomaczyć.

W Rydlu piszącym „Zaczarowane koło“ ścierały się ze sobą dwa pierwiastki: pierwiastek poety-pieśniarza, który idzie za pięknem i za fantazyą własną, z pierwiastkiem dramaturga, który każdą część dramatu, każde słowo jego winien kłaść w dramat jakoby w budowlę cegiełkę w tem właśnie miejscu potrzebną i konieczną; do harmonii tych dwóch pierwiastków Rydel nie doprowadził, poeta-pieśniarz wziął górę nad dramaturgiem, daremnie byśmy w wielu miejscach pytali o uzasadnienie i konieczność w dramacie tej lub owej sceny; to też utwór ten jego jako dramat nie ma w sobie harmonii i spoistości i czystości linii budowli klasycznych, ale jest jakoby śliczny pałacyk w stylu rococco, przy którym wolno szafować ornamentami do zbytku.

Zbytkowną bo zaiste jest w „Zaczarowanem kole“ fantazya i twórczość poetycka Rydla, a miejsc przepięknych w nim bez liku; istotnych cech dramatu jednakże utwór ten nie ma, a braku ich nie można tem jedynie tłomaczyć, że ma on być „Baśnią dramatyczną“. Baśń ma swoje prawa, dramat swoje, w artystycznem zespoleniu jednych z drugiemi można i tym i tym zadość uczynić, jak to wykazuje choćby „Dzwon Zatopiony“ Hauptmanna.

Któż śmiałby talentom twórczym drogę znaczyć! *Spiritus flat, ubi vult;* tyle tylko wiem, że w „Zaczarowanem kole“ Rydel jako dramaturg zbyt wielkim się nie okazał i przypominają mi się w tej chwili „Karykatury“ Kisielewskiego, w których się objawił rzetelny talent dramatyczny.

Pytam sam siebie, jakże się stać mogło, że na konkursie wyraźnie *dramatycznym* oddano palmę pierwszeństwa „Zaczarowanemu kołu?“ i mam na to tylko tę odpowiedź: jeszcze nie przyszedł czas na dramat słowiański, nie tylko, że nie powstał dotąd żaden potężny, oryginalny słowiański dramaturg, ale nie ma wśród nas, wśród publiczności i wśród „sędziów“ poważnych, mających go szukać, zrozumienia dla talentu dramatycznego. Do konkursu stanął Kisielewski i stanął Rydel a z Rydlem przyszła „rzewna, śpiewna i tęczowa i skrzydlata czarodziejska pieśń“ — i oczarowała sędziów.

Stwierdza się to, co przed 60-ciu górą laty orzekł nasz wieszcz narodowy: „Słowianie, my lubim sielanki.

Dr. Este.

Pobudka.

Łączmy wspólnie się Rodacy,
Pod sztandarem wzniosłym „Pracy“
Ona nam wytyczy cele —
Wskaże rad i nauk wiele,
Byśmy wspólnie w imię Boga
Bronić mogli się od wroga!

A. W.

Sambor, w Galicyi, 1. 1. 1900.

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XXII.

Prokurator zbliżył się do niego.

— Telegrafowałeś pan po mnie?

— Tak.

— I w jakim celu? Dlaczego życzyłeś pan sobie mego przybycia?

— Dla tego, że obecność pana jest tutaj konieczną.

— Proszę — mów pan o co chodzi.

— Przypominam panu, — zaczął Alfred, — oraz hrabinie d'Albernon i bratu jej, o zagadkowej śmierci pana Richardera. Zdawało się, że zmarły padł ofiarą własnej nieostrożności, chociaż trudno przypuszczać, aby człowiek tak doświadczony, miał się lekkomyślnie obchodzić z nabitą fuzyą. Sędzia śledczy nie wierzył w to także, ale śledztwo nie wykryło nic.... Z tem wszystkiem przypuszczają wszyscy, że pan Richarder został zamordowanym. Zdarza się jednak, że sprawiedliwość ludzka nie dosięga każdego winnego....

Gordon słuchał jak we śnie tych słów. Byłże to ten sam człowiek, który, podług jego przekonania, popełnił dwie okropne zbrodnie? I ten człowiek mówił spokojnie o wszystkiem, jak gdyby się nie obawiał ani kary Boskiej, ani ludzkiej!

— To, o czem teraz chcę powiedzieć, — odezwał się znowu Alfred, — jest tak dziwnem, tak niezwykłem, że będziesz

mnie pan uważał za szalonego, bo zbrodnia, dokonana na panu Richarder, nie jest jedyną, o której wspomnieć muszę. Znam inną jeszcze, popełnioną przed kilku godzinami, ale i ta nie będzie pewnie nigdy ukaraną.....

— O czem pan właściwie mówisz? — przerwał prokurator.

— O śmierci mego kuzyna Henryka.

— Więc i ten padł ofiarą mordercy?

— Tak.

— Ależ to być nie może! Straciłeś pan chyba zmysły! Byłoby to zbyt okropnem!

— A jednak tak jest!

— Proszę o dowody!

— Spostrzeżenia, jakie uczyniłem, powinien był właściwie uczynić ktoś inny, doświadczeńszy i mądrzejszy, którego słowom nikt by nie wątpił. Odkryłem więc, że Henryk został uduszony poduszką, na której widać ślady krwi. W ostatniej walce z śmiercią wystąpiła mu krew na usta — i tę właśnie możesz pan zobaczyć na poduszce, którą go uduszono.

— Boże! Boże! — krzyknęła Alicya, zakrywając twarz rękami, — to nie prawda! Nie mogę temu wierzyć!

— A jednak będziesz pani musiała wierzyć, — odrzekł Alfred, — jeżeli doktor Gordon, którego umyślnie tu po to prosiłem, potwierdzi moje słowa. Czyś pan nic nie zauważył? — dodał, zwracając się do doktora.

— Owszem, — odrzekł Gordon ochrypłym głosem. - Widziałem to samo, co pan widziałeś.

— I nie przyszło panu na myśl, że Henryk nie umarł śmiercią naturalną?

Gordon podniósł głowę, spojrzał przenikliwie na Alfreda, i odpowiedział dobitnie:

— Tak, jestem o tem mocno przekonanym!

Alicya zachwiała się i upadła na wpół zemdlona w objęcia brata.

— Udziel nam pan swoich spostrzeżeń, — odezwał się znowu Alfred.

— Jestem przekonanym, — powtórzył Gordon, — że tak Richarder jak i hrabia są ofiarami potwornej zbrodni, i że obydwaj z jednej zginęli ręki.

— Podzielam zupełnie pana zdanie, — dodał Alfred.

— I znasz pan mordercę? — zapytał prokurator.

— Tak! — zawołał hrabia stanowczo. — Znam, a jednak nie oskarżam go! Gdyby pan Aigur żądał odemnie dowodów, to nie mógłbym mu ich dać, bo mam tylko dowody moralne, a zresztą nie można pociągać winnego do odpowiedzialności, bo nieszczęśliwy jest — — obłąkanym!

Słowa te ogromne na obecnych wywarły wrażenie. Prokurator sam tylko zachował spokój, i był pozornie zupełnie obojętnym.

— Przypomnę teraz panu niejedno z przeszłości, — zaczął znowu Alfred. — Przed dziewiętnastu laty powierzono ci proces pewnego młodego człowieka, oskarżonego o zamordowanie młodej kobiety. Sprawa ta miała wówczas wielki rozgłos — pamiętasz pan o tem?

— Wytłómacz się pan jaśniej, — brzmiała chłodna odpowiedź prokuratora.

— Mówię tu o — Janie Vandale!

— O mordercy mojej matki!— jękła Alicya.

— Tak, o mordercy nieszczęśliwej pani Richarder! I jakkolwiek okropną była ta zbrodnia, to sprawca jej zasługiwał do pewnego stopnia na litość, ponieważ w chwili popełnienia jej był obłąkanym. Vandale sam przyznał się do tego, i to właśnie uniewinnia go poniekąd. Pan Aigur zna wszystkie szczegóły owego procesu lepiej, niż ja. Gazety bowiem donosiły wówczas o dziwnej wizycie, jaką mu pewnego wieczora złożył morderca — nie omieszał naturalnie uwiadomić przełożonych o wyniku swej rozmowy z Vandalem, ale rozmaite i pewnie zajmujące szczegóły tejże rozmowy pozostały dla świata, tajemnicą. Dowiedziano tyle tylko, że dowiódł, że w chwili popełnienia zbrodni miał pomieszanie zmysłów. Dziś nie potrzebuje pan Aigur niczego już taić w wobec dzieci zamordowanej pani Richarder.

— Wcale nie, — rzekł prokurator, — chociaż nie wiem, w jakim celu pan wywołujesz smutne te wspomnienia. Jan Vandale był oczywiście wówczas obłąkanym. Kochał on szalenie panią Richarder, od lat dziecięctwa, a ona była o tyle nierozsądną, że przystała na tajemną schadzkę, aby go odwieść od samobójstwa. I w chwili, gdy chciała go opuścić, aby wrócić do ukochanego męża, stracił świadomość czynu, zapomniał o różnicy pomiędzy złem i dobrem i — zabił ją. Rodzice jego umarli także w domu obłąkanych, straszna ta choroba jest zatem w rodzinie jego dziedziczną.

— Więc jakiemże jest zdanie pana? — pytał Alfred.

— Jakiem? Ależ wszyscy je znają, nigdy bowiem nie taiłem się z niem. Gdyby Jan Vandale nie był mi zagroził, że sobie w mojej obecności życie odbierze, to byłbym go kazał uwięzić, i umieścić w domu obłąkanych.

— A zatem wierzysz pan, że on miał rzeczywiście pomieszanie zmysłów?

— W chwili popełnienia zbrodni — bezwątpienia!

— I pomimo to byłbyś go pan kazał uwięzić?

— Tak!

— Ależ to sprzeczność, której nie rozumiem! Racz mi ją pan wytłómaczyć.

— Chętnie. Człowiek ten zabił w przystępie szaleństwa, i nic nie dawało gwarancyi, aby w przyszłości nie uczynił tego po raz drugi — chciałem więc temu zapobiedz.

Alfred milczał. Alicya patrzała na brata, nie rozumiejąc, co to wszystko znaczy, Gordon zaś siedział, blady, jak trup, z przymkniętemi oczami, oczekując zakończenia okropnej tej rozmowy.

— Wiesz pan teraz, — zaczął Alfred po chwili, — dla czego, mówiąc o śmierci mego kuzyna, wspomniałem o przeszłości. Ale przeszłość i teraźniejszość są połączone z sobą, i łzy, jakie tu dziś płyną, pochodzą z źródła lat ubiegłych! Ten bowiem nieszczęśliwy, który zamordował panią Richarder, nie umarł. Zniknął wówczas z Francyi, ale wrócił później pod fałszywem nazwiskiem, i kto wie, czy nie popadłszy w dawniejszy obłęd, nie wybrał sobie znowu rodziny swej ofiary, aby jej nowy cios zadać? Wszakże kto raz krew przeleje, ten łaknie krwi, mianowicie, jeżeli szaleństwo jest tego powodem. Więc też czuję się w obowiązku, chociaż nie mam dowodów, wydania człowieka tego w ręce sprawiedliwości. Sędzia śledczy znajdzie bezwątpienia dowody ostatniej jego zbrodni, a kara, na którą zasłużył przed dziewiętnastu laty, nie minie go teraz przynajmniej!

— Cóż to znaczy? — zawołał Leon przerażony.

— Ah, zrozumiałeś mnie pan, — odrzekł Alfred zimno, — ale rzecz ta wydaje ci się tak straszną, że pragnąłbyś się sam łudzić..... i

— Czy pan widziałeś Vandale„

— Widzę go teraz, — i spojrzał wyzywająco na Gordona.

— Co? — krzyknął Leon, — ten człowiek zacny i szlachetny, przyjaciel naszego ojca ma być Vandalem?

Amerykanin siedział nieruchomy, jak gdyby spał. Zdawało się, że nie widzi i nie słyszy nic, co się w około niego dzieje.

— Znałeś go pan dawniej, — rzekł Alfred do prokuratora, — poznajesz go? Może się zresztą mylę!

— Nie, odpowiedział Aigur pogardliwie, — nie mylisz się pan. To jest rzeczywiście Jan Vandale.

— Gdybyś go pan nie był poznał, to byłbym natychmiast przywołał pewnej wieśniaczki, matki Katarzyny, która od dawna już wiedziała, kim jest doktor Gordon! Ona sama powiedziała mi o tem.

Prokurator zbliżył się do nieszczęśliwego.

— Ależ on zemdlał — rzekł z litością. — Więc pan go oskarżasz o.....

— Nie oskarżam go wcale, — przerwał Alfred, — chciałem go tylko wydać w ręce sprawiedliwości. Wszakże pan mówiłeś przed chwilą, że obawiałeś się, aby jakiej nowej nie popełnił zbrodni, gdyby pozostał wolnym. Jesteś pan pewnym, że obawy twoje nie spełniły się.

Prokurator nic na to nie odpowiedział, zajęty trzeźwieniem Gordona, który zwolna powracał do przytomności. Otworzył oczy, i spojrzał zdumiony na otaczających go, ale zaraz też poznał straszną rzeczywistość. Więc Alfred oskarżał go poprostu o zamordowanie Richardera i Henryka! I nie mógł się bronić, wiedział bowiem, że z tej walki okropnej wyjdzie wróg jego zwycięzcą, chwilowo przynajmniej były wszelkie pozory przeciwko niemu.

— Przyznajesz pan, że jesteś Janem Vandale? — zapytał Alfred z tryumfującym uśmiechem.

— Tak! — odrzekł, spuszczając głowę.

Może być, że Leon i Alicya spodziewali się aż do ostatniej chwili, że będzie się bronił, że zaprzeczy tej pomyłce co do jego osoby, bo teraz dopiero, gdy usłyszeli to wyznanie, odwrócili się z wyrazem wstrętu od niego.

Vandale zauważył to, i załamując ręce, zawołał z rozpaczą:

— Czujecie odrazę do mnie za czyn, który popełniłem, i nie dziwię wam się wcale. Ale tych dwóch zbrodni, o jakie mnie ten człowiek posądza, nie popełniłem, i nie chcę, aby ktokolwiekbądź miał jemu wierzyć! Od owej najokrop-

niejszej chwili mego życia nie powtórzył się u mnie obłęd, przysięgam się na Boga! Całe moje postępowanie i stanowisko, jakie sobie zdobyłem wśród ludzi nauki, jest tego najlepszym dowodem. Jestem ogólnie znanym doktorem Gordonem, a dzieła moje naukowe wielką cieszą się sławą — setki nieomal lekarzy czerpie z nich wiedzę. Ale nie potrzebuję o tem mówić, bo wiecie sami najlepiej, że tak jest istotnie, a teraz oskarża mnie pan Albernon.....

— O nie, nie oskarżam tylko.....

— Tylko chcesz wmówić w obecnych, że jestem obłąkanym! A ja nie jestem nim, i gdybym był te dwie zbrodnie popełnił, to byłbym zwyczajnym mordercą. I ja jestem przekonanym, że ten, kto zadał śmierć panu Richarder w lesie w Halary, ten zabił hrabiego Henryka!

— Więc czemu nie doniosłeś pan o tem policyi? — zawołał Alfred drwiąco.

— Wszakże to było twoim obowiązkiem.

— Bo chciałem najpierw zebrać dowody! — zawołał, a rzucając się na kolana przed Alicyą i Leonem, dodał ze łzami:

— Nie wierzcie mu! Nie wierzcie mu! Zbliżyłem się do was dlatego tylko, bo myślałem, że może nadejść chwila, w której mnie potrzebować będziecie. O, z jakąż radością byłbym wam poświęcił moje życie! Do zbrodni, którą wówczas popełniłem, przyznaję się, ale tego, o co mnie hrabia teraz posądza, nie uczyniłem i z łatwością dowiodę mej niewinności. Nie spocznę prędzej — dodał, zwracając się do Alfreda — dopóki nie wykryję prawdziwego mordercy, a wtedy — biada mu!

— Życzę panu powodzenia — odrzekł Alfred bezczelnie.

— Każesz mnie pan aresztować? — zapytał Gordon prokuratora.

— Jestem zmuszonym do tego.

— A ja nie będę się opierał, proszę tylko o pozwolenie wrócenia na kilka chwil do domu. Chciałbym się pożegnać z moim przybranym synem Karolem.

— Owszem, pojadę z panem do Rouches i każę przeszukać twoje mieszkanie.

— Znajdziesz pan tylko dowody mej pracy!

I nie patrząc już na nikogo, wyszedł z prokuratorem z salonu.

Karol zamierzał właśnie udać się do Pereuse, gdy nagle ujrzał Gordona, wchodzącego w towarzystwie dwóch żandarmów. Prokurator kazał im zostać w sieni, sam zaś udał się z doktorem do jego pokoju. Karol nie znał wcale przeszłości swego opiekuna, nie wiedział też nawet, że prawdziwem nazwiskiem jego jest Vandale, był jeszcze bowiem zbyt młodym, gdy obydwaj wyjechali do Ameryki. Tutaj przybrał Vandale inne nazwisko, poświęcając się obok medycyny wyłącznie swemu przybranemu synowi. Karol kochał go z całego serca, a do uczucia głębokiej wdzięczności łączył się prawdziwy szacunek i uwielbienie.

Dziś dowiedział się całej prawdy. Wobec prokuratora opowiedział mu Vandale całe swoje życie, a gdy skończył, rzekł, patrząc smutnie na osłupiałego młodzieńca:

— Spełniłem do dna kielich goryczy, spowiedź ta była mi okropną. Teraz nie zatrzymuje mnie tu już nic — każ mnie pan odprowadzić do więzienia! (C. d. n.)

Piśmiennictwo.

Wydawnictwem bardzo pożytecznem i na czasie jest *Album biblijne*, które wyszło w Przemyślu w Galicyi. (Patrz inserat).

Illustracye kolorowe czynią wydawnictwo ponętnem dla dziecka i osób starszych, przyczem nie małą zaletą dziełka jest to, że obrazki wykonane są bardzo gustownie i nietylko, że nie rażą uczucia, ale przeciwnie zadawalają nawet wybredne pod tym względem wymagania.

Album zawiera całą historyę Starego i Nowego Testamentu w obrazkach kolorowych i z tekstem polskim na stronie odwrotnej i jako takie może być podręcznikiem początkowej nauki religii w ręku matki lub starszego rodzeństwa. Nasza dziatwa pozbawiona niejednokrotnie nauki religii w języku ojczystym i zmuszona uczyć się prawd chrześciańskich i dziejów biblijnych w języku obcym, mieć będzie w dziełku znakomitego przewodnika.

Album biblijne nadaje się w wysokim stopniu jako podarek dla dziatwy polskiej, a tem więcej, że ono mieć będzie wartość nie przemijającą, ale trwałą.

Stosowną do ślicznych kolorowych obrazków ma album oprawę; w swoim rodzaju rzecz wykonana artystycznie.

Szczerze to dziełko polecamy naszym Czytelnikom. Cena całego Albumu wynosi 3 mk.; ze względu na dobry papier, tekst i objętość dziełka jest to cena nader skromna.

Przewodnik dla szewców, organ fachowy zawodu szewskiego, wydawać zaczął we Lwowie p. Aleks. Celewicz, kierownik kursów majsterskich we Lwowie i Krakowie.

„Wzory rachunkowości rolniczej“ praktycznie do potrzeb gospodarstwa wiejskiego zastosowane. Na podstawie buchalteryi podwójnej opracował p. K. G., który w przedmowie zaznacza, że powiększenie wydatków da się osiągnąć jedynie przy pomocy rachunku. Ważność rachunku dawno jest już uznana w handlu i przemyśle, a dziś, kiedy zaczęto poważniej zajmować się rolnictwem — i w rolnictwie. Z powodu różnorodnych prac i obrotów rachunkowość w tej gałęzi rozwija się bardzo powoli, raz dlatego, że rolnik często nie posiada specyalnych w tym kierunku wiadomości, a powtóre brak nam dostępnych dla każdego podręczników, to też autor, będąc sam rolnikiem, starał się jasno i wyraźnie przedstawić zasady podwójnego księgowania i w tym celu zastosował prowadzenie rachunków pierwotnych na regestrach opartych. Nakładem autora. Warszawa 1899 r.

Przekład *„Pana Tadeusza“*. W Goteborgu ukazał się nowy przekład „Pana Tadeusza„ na język szwedzki, przez Alberta Jensena dokonany t. j. „Herr Tadeusz elles di sista utmüningen i Litwa“. Książka wyszła nakładem p. Bukowskiego z sześciu rycinami. Tłómacz przed kilku laty wydał balady i romanse i oświadczył wówczas, że języka naszego nauczył się w Warszawie. Przekład obecny odznacza się wytworną formą.

Wiadomości.

Za nadesłane nam bardzo liczne noworoczne życzenia z kraju i z obczyzny składamy najserdeczniejsze dzięki.

Szan. korespondentów naszych przepraszamy, że z powodu nawału materyału nie możemy umieścić wszystkich ich korespendencyi — powoli jednak przyjdą wszystkie do druku.

Pan Andrzej Buliński w Berlinie przy Schönhauser-Allee nr. 8 poleca po stałych cenach wielki wybór płótna, bieliznę dla pań, panów i dzieci, wyprawy ślubne, oraz skład czeskiego pierza, kwapu i gotowej pościeli, a dla Sokołów koszulki, spodnie i paski, na co zwracamy baczną uwagę Szanownym Czytelnikom Berlina i przedmieść. Bliższe szczegóły podane są w inseracie zamieszczanym stale w „Pracy“.

Miłosław. Fabryka cygar p. J. Smodlibowskiego w Miłosławiu w tych dniach zajaśniała światłem elektrycznem i niewątpliwie przejeżdżającym tutejszą linią kolejową o porze wieczornej podpada potrójnym szeregiem — na trzech kondygnacyach — rzęsiście oświetlonych okien. Nowo wybudowany na cele fabryki gmach, mimo swej skromnej zewnętrznej formy, ogromem swoim dodatnie sprawia wrażenie, i daje pomieszczenie już dzisiaj 200 robotnikom, których liczba z każdym tygodniem z pewnością wzrastać będzie. Pokup na wytwory fabryki iście niebywały; w dziejach fabryk cygar nie było dotąd przykładu, aby którakolwiek po półrocznem istnieniu tak znacznym rozwojem poszczycić się mogła. Rozwój swój zawdzięcza fabryka tej okoliczności, że zarządzca i współwłaściciel tejże p. Smodlibowski nietylko posiada gruntowne kupieckie i zawodowe znajomości, ale, że i za zasadę sobie powziął dostarczanie w całem tego słowa znaczeniu rzetelnego towaru. Tej zasadzie wierny coraz szersze zjednywa sobie koło odbiorców, a pocieszającym jest objawem, że owa legenda, jakoby li tylko „Bremena i Hamburg“ dostarczyć mogły cygar w lepszym gatunku, nawet

u tych znawców upaść musiała, którzy od wielu lat tamztąd w cygara się zaopatrując, wyrobom znakomitym tutejszej fabryki stanowczo pierwszeństwo przyznać musieli.

Z radością stwierdzam fakt pomyślnego rozwoju fabryki p. Smodlibowskiego w tej myśli, ażeby nowy dać dowód, że każde przedsiębiorstwo, ujęte w ręce energiczne i pilne, wykluczając jako współpracowników ludzi, o kupiectwie i fabrykacyi odnośnej niemających żadnego a żadnego wyobrażenia (zgłaszały się podobno na posady we fabryce całe legiony rozmaitych zawodów ludzi — bezskutecznie) z korzyścią dla właścicieli i dla społeczeństwa naszego rozwijać się może i będzie — oczywiście przy dostatecznym kapitale, w który, jak słyszę, i fabryka p. J. Smodlibowskiego należycie jest zaopatrzona.

Z. G.

Skarlin, (Prusy Zachodnie). Przed mniej więcej 14 laty Franciszek Rapecki, syn w Lipinkach pod Biskupcem zmarłego organisty, Franciszka Rapeckiego, został z Gartz pod Szczecinem od wojska puszczony i udał się ztamtąd w świat; a że był po troszę i uczonym kupcem, i uczonym krawcem, więc podobno bądź jako kelner, bądź też jako krawiec pracował. Sam o sobie jednak do rodziny nie przysyłał żadnej wiadomości. Z rodzinnej wioski znajomek zaginionego twierdzi, iż F. Rapeckiego w Poznaniu, czy też w Poznańskiem widział pracującego jako kelnera. Uprasza się więc uprzejmie każdego, któryby o pobycie Rapeckiego wiedział, mnie o tem łaskawie uwiadomić.

Jestem bowiem jego opiekunem i zawiaduję jego fortuną. Jeżeli się w przeciągu pół roku po fortunę nie zgłosi, to takowa przypada na rodzeństwo, lecz konieczny proces o jego uśmiertelnienie stopiłby szczupłą fortunkę na koszta sądowe, tak, że na rodzeństwo, albo bardzo mało, albo i nic by nie przypadło.

Jan Piotrowski, gospodarz.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Romanowi B. w P. Trzymając się zasady „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje" nie zamieszczamy Jego listu, aby nie wywoływać polemiki bezpotrzebnej.

Wiarusowi Fr. P. w Sz. na Górnym Śląsku. Ze względów prasowych nie możemy zamieścić.

Panu Adamowi K. w Wielkiej Paczynie. Należy pisać wprost do zakładu według adresu podanego w ogłoszeniu.

Panu D. w Pieniakach, Galicya. Na opieszałość owego pana fabrykanta redakcya lekarstwa nie posiada i wogóle nie bierze żadnej odpowiedzialności za inseraty.

Panu M. Roszakowi w Hali n. S. Wina poczty nie nasza — zareklamuj Pan na miejscowej poczcie, a gdy to nie pomoże, zażal się Pan do odnośnej dyrekcyi poczty.

Abonentowi z Czerwonej Wsi. Dziękujemy za życzliwość i nadesłanie artykułu. Fakt jednak zbyt znany — zresztą polityka Bismarka potępia się sama wobec Boga i ludzi.

Lechon, Lwów. Omyłki tej niestety naprawić już nie możemy. Trzeba będzie odczekać sposobności odpowiedniej. Nie zapomniemy zresztą o tem. Co do przesyłania pod opaską, jak dotąd — to owszem, na życzenie możemy. Za słowa uznania i życzliwości — dzięki. Prosimy o popieranie w Galicyi.

P. Gurbada, Berlin. Wszelkie niedokładności w wysyłce spowodowane są tylko przez pocztę, a nie przez nas. Poczta na żądanie dostarczyć pani brakującego numeru *musi*.

Białemu Gwoździkowi. Prosimy o częstsze listy.

Pan Edm. Niziołek z Krobi prosi nas o zaznaczenie, że będący tam do sprzedania hotel etc. sprzedanym być *może* lecz nie *musi*.

Panu W. G. w W. pod Mogilnem. Num. 14 i 25 już wyczerpane. Za życzenia co najmniej 15,000 abonentów serdecznie dziękujemy.

Pani „Zofii L. we Lwowie. Jesteśmy zaopatrzeni i na razie korzystać nie możemy.

Kółku młodzieży w Wągrówcu. Serdecznie dziękujemy. Za agitacyą Bóg zapłać.

Stałemu Abonentowi. Na konkurs gwiazdkowy i noworoczny nadeszło tyle prac, iż było niepodobieństwem zamieścić wszystkie.

Panu W. S. w Opolu. Manuskrypt zaginął podczas wiadomej rewizyi.

Imci księdzu Józefowi K. w Sobolowie, Galicya. Prosimy łaskawie nadesłać za 4 egzemplarze 4 guldeny i za 4 kalendarze „Katolika" $1^1/_2$ guldena, a wysyłać będziemy „Pracę" pod opaską według wskazanych adresów z dołączeniem kalendarza „Katolika".

Panu Mikołajowi Tuszyńskiemu w Elberfeldzie. Za życzenia serdecznie dziękujemy. Na ogłoszenia prosimy nadesłać 6 mrk., a zamieścimy.

Panu Eugeniuszowi B. w Wormditt (Prusy Wschodnie). Dziękujemy najuprzejmiej za *bezinteresowne nadesłanie* nam artykułu i kliszy.

Panu Stanisławowi C. w Nowym Sączu. Poczta miała prawo żądać stemplowe. Najuprzejmiej dziękujemy za skuteczną agitacyą. Daj nam Boże jak najwięcej takich wiarusów!

Panu Leonowi Feliksowi B. we Lwowie. Na razie jesteśmy zaopatrzeni — prosimy, jeżeli bezinteresownie. Adres celem komunikacyi: Dr. Kazimierz Rakowski, Lwów, Łyczakowska nr. 39 b.

Panu A. K. w Inowrocławiu. Zamieścimy w jednym z następnych numerów.

„Jednemu z czytelników „Pracy" z Galicyi." Zdanie Pańskie, że nieprawidłowości były i że skoro były, powinny zostać ukarane, podzielamy najzupełniej. Ale jeśli ustawa karna austryacka nie uznaje fałszowania książek handlowych za fałszowanie dokumentów i jako takiego nie karze, podczas gdy wszystkie państwa europejskie w swych kodeksach na to karę przewidziały, to cóż na to poradzić? Oto jest cały „klucz" prawniczy sytuacyi. — Oskarżenie było najfatalniej dla wymiaru sprawiedliwości sformułowane — dla czego bowiem cała Rada Nadzorcza, która lekceważyła swe obowiązki kontroli, nie dostała się przed kratki sądowe? — Wszystkie listy do nas uważnie czytamy i z korespondentami radzi wchodzimy w dyskusyę. Niemile to nas jednak u Pana dotknęło, że się Pan nie podpisał. Przyzwyczajeni jesteśmy do pełnego zaufania ze strony naszych czytelników.

Panu I. B. W. — W tej sprawie, mimo najszczerszej chęci, informacyi udzielić nie możemy.

Pani A. T. w Poznaniu. — Żądaną informacyą znajdziesz Pani w artykule p. t. „Boże Narodzenie", zamieszczonym w nr. 52 t. j. gwiazdkowym na stronie 1041 r. 1899. Zwyczaj łamania się opłatkiem sięga jeszcze pierwszych wieków chrześciańskich, w których dar Boży pożywano wspólnie i dzielono się chlebem nawet z największymi biedakami i niewolnikami.

Słuchacz praw, Lwów. — Co do pytania ad 1) daliśmy odpowiedź listowną. Co do zamieszczonej kliszy p. t. „Gmach sejmowy" — tośmy w tej sprawie taką informacyą odebrali ze Lwowa; dziękujemy bardzo za łaskawe zwrócenie nam uwagi na popełnioną niedokładność. Serdecznie dziękujemy za wyrazy uznania dla nas, mianowicie za słowa: „Muszę i poczuwam sobie za obowiązek wyrazić najwyższe uznanie Szan. Redakcyi za znakomite kierowanie pisma, tak dobrze odpowiadającego wymaganiom różnych warstw naszego społeczeństwa. Drugiego równego nie znaleść w Polsce. Rok 1899 kończy się „Pracy" przy 10,000 prenumeratorów; daj Boże, aby następny przyniósł ich dwa razy tyle!" — Jeszcze raz serdeczne dzięki za słowa uznania i Bóg zapłać za życzenie!

Panu J. Kukowskiemu w Bydgoszczy. — Sprawa ta należy do działu inseratów; ogłoś Pan w „Pracy" a skutek będzie pewny.

Imci Księdzu Proboszczowi St. w S. — Pomimo sumiennych poszukiwań w różnych podręcznikach i t. p. nie udało się naszemu kronikarzowi sprawy tej wypośrodkować. Za życzenia „najlepszego powodzenia tak dobrze redagowanej „Pracy"" — serdeczne „Bóg zapłać!"

Imci Księdzu Wład. Jaworowskiemu w Chotieschau. Nazwisko sprostowano w książkach Administracyi naszej. Co do owej książki, to prosimy się po nią udać do księgarni J. Leitgebra w Poznaniu.

Szarada.*)

Pierwsze okrzyk silny rezygnacyi znaczy,
Drugie z trzeciem miano dla siepaczy,
Drugie z czwartem dzieli w Azyi ludzi,
Czwarte bez reszty ducha więcej zbudzi.
Całość wszyscy Polacy dobrze znamy,
Ze wstrętem codziennie ją powtarzamy.

Rozwiązanie zagadki z literatury polskiej z nr. 46-go r. z. w pięknym następującym wierszu nadesłał nam p. Kostkiewicz z Czarneg Dunajca pod Zakopanem:

Kiedy już gwiazda wolnej Polski gasła,
A chmury niebo nad nami zakryły
Z barskich okopów ozwały się hasła
I w bój powiodły... by w odmęt mogiły
Moskalom nie dać żywej Polski wtłoczyć
I wśród ciemności zwątpienia — roztoczyć
Ewangelią poświęceń i czynów
Rycerskich bojów — męczeństwa ofiary,
Za wolność ludów, a nie dla wawrzynów
Polegli... ale te święte sztandary
Ujął Kościuszko, a z nim chłopska rzesza
Łączy się — garnie i na bój pospiesza
A odtąd... ofiar przepełni się miarka,
Spełni się wróżba — w brew Hekacie — Marka:
„Krwią się odrodzisz — jak Phenix powstaniesz
I Europy ozdobą się staniesz!!"
* 1746 † 1779 Savanny (Ameryka).

Nadto nadesłali dobre rozwiązanie:

Z Poznania: pp. Kazimira G., Feliks Rakowski, Mieczysław Au i J. Chacharowska.

Z prowincyi:

Z Kórnika: p. Cz. Walczak.
Ze Środy: p. H. Olszańska.
Z Koźmina: p. J. Pławiński.
Z Wolsztyna: p: St. Miedziński.
Z Strzyżewa Kość p. Gniezno: p. St. Pietrzak.
Z Barcina: pp. M. Osiński i J Brandecki.
Z Arcugowa: p. Niechanowo: p. K. Rakoczy.
Z Wiecanowa: p. Wł. Górczyński.

Z Bzowa p. Lubasz: p. K. Nieżuchowska.
Z Niem. Popowa p. Smigiel: p. Fr. Nowacka.

Z Prus Zachodnich:

Z Pelplina: p. I. Dorszyński, słuchacz teol.

Z Górnego Ślązka:

Z Katowic: p. H. Ciemięga.
Z Rożdzienia: p. J. Badura.
Z Zabrza: p. W. Nandzik.
Z Rothaus p. Opole: p. P. Walerus.

Z Pomorza.

Z Wierzchocina: p. M. Gręźlikowski.

Z Galicyi:

Z Krakowa: pp. L. Wołek, Wł. Wiączek.
Z Pruchna: p. Fr. Tepper.
Z Zawoi: p. Fr. M. Zemlik.

Z obczyzny:

Z Bochum: p. A. Waczyński.
Z Hoyerswerda (Luzacya) p. Helena Glatschke.

Nagrodę otrzymała przez wylosowanie pani H. Nieżuchowska z Bzowa.

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jedną nagrodę, t. j. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda przyznaną będzie. — Rozwiązania przyjmujemy aż do 10-go stycznia włącznie! — Dla oszczędzenia portoryum prosimy nadsyłać rozwiązania na kartach pocztowych.

Humorystyka.

Ach, rozumiem!

(Monolog.)

— Nie rozumiem, co się stało... Co to znaczy — trudno dociec... Pomnę przecież z lat dziecinnych, jaki to był zuch ten chłopiec. — Zgrabny, śmiały — wisus trochę. Bo też to rzecz nie do wiary, jak nam figle były w głowie, aż się dziwił sługa stary.

Oj, wisusy dwa z nas były! Lecz to spory kawał czasu. Teraz znów go zobaczyłam na wakacyach w Czarnolasu.

Jam dziś panna — na wydaniu, on wąsika ma, aż miło... lecz się zmienił, och, okropnie. Nie rozumiem...

Ot, tak było; mama mówi mi:

— Heluniu, spotkasz twą znajomość starą.

— Kogoż? — pytam.

— Nie pamiętasz? Wszak was dawniej zwali parą, mężem - żoną?

— Acha, Stasia!...

I mateńka nuż w pochwały:

— Toż to chłopiec wykształcony i - - bogaty, Krezus mały, a dowcipny, gładki, miły...

Nie wiem, po co mi tak mama wciąż o Stasiu powtarzała, zakończywszy:

— Poznasz sama...

Bo co do mnie, to wiem tylko, żem ciekawą była trochę, jak też Staś wygląda teraz? Przyszły na myśl figle płoche... I tak śmiesznem mi się zdało to spotkanie — powitanie: On mi będzie mówił: pani! Ja mu: panie! Pani — panie!...

Miałam spotkać go na balu...

Creme sukienkę wzięłam wtedy i warkocze rozpuściłam, które spiąć mam tyle biedy. Mama wprzód mnie obejrzała i całusa dała w czoło.

Gdyśmy weszły, po salonie obejrzałam się w około i poznałam go od razu... Stał z daleka — postać miła, zręczne ruchy, elegancki... Dobrze mu się przypatrzyłam. On mnie spostrzegł, wnet się zbliża:

— Hel... przepraszam, panna Hela! Ta malutka...

— Tak mój panie!

— Jak ten wyraz onieśmiela...

— I tak dalej, rozmawiamy, wspominamy, on się patrzy tak badawczo, a mnie dziwnie samej...

Tańczyliśmy... Trzeba przyznać, tańczy zgrabnie — ani słowa... Nagle zmiana — nie rozumiem... Jakaś faza przyszła nowa...

Właśnie tańczę kotyljona z którymś z panów... On się boczy, gryzie wąsy, milczy ciągle, a gdy pytam, spuszcza oczy... Co to znaczy?... Przy kolacyi siadł koło mnie wciąż milczący. Nie uważał, jak z nakrycia zrzucił pod stół nóż niechcący; nie je; chcąc mi podać wody, rozlał wina pół butelki i wywrócił znów karafkę, aż się zrobił rwetes wielki. Tak niezgrabnych chyba mało. — Jednak żal go trochę było. Choć, by nie wybuchnąć śmiechem, panowałam całą siłą... bo gdy chciał mi podać ramię przy powstaniu od wieczerzy, buch! znów krzesło i na ziemi trzy talerze naraz leży...

A to ładnie, myślę sobie, toż to nie ten, co był dawniej i niezgrabny, i milczący, wcale, wcale nie zabawny... Chociaż znowu przyznać muszę... Nie rozumiem siebie samej... Coś tak... niby...

Więc spytałam na uboczu mojej mamy. Mama rzekła mi ze śmiechem, uścisnąwszy mnie wesoło:

— Droga Helciu, bądź cierpliwą...

I całusa dała w czoło.

Nie rozumiem... Myślę, myślę... i wymyśleć nic nie umiem. Co to znaczy? Kto mi powie? Czyżby?... E, nie...

— Ach, rozumiem...

Dyletant i artysta.

Od dyletanta aż do artysty
Jeden jest tylko krok rzeczywisty,
Ale dyletant — w wiecznym ferworze
Nigdy go, nigdy — zrobić nie może!

Skuteczny środek na myszy.

W okolicy Staromiejskiej
Gdzie zgiełk wzrasta już od rana,
Zamieszkuje pani Ględzka,
Ze skrzętności swojej znana.

Bo też u niej tak czyściutko
W pokoiku, oraz niszy,
Że miałaby tam jak w niebie,
Gdyby nie te szkodne myszy.

Tak jej cięły każdej nocy
To kapelusz, to okrycie,
Aż się biednej kobiecinie
Uprzykrzyło prawie życie.

Coby ona za to dała.
By wynaleść na nie sposób!
Kot, pułapki nie pomogły,
Choć radziło wiele osób.

Gdy tak nad swą dolą biada,
Naraz głos z podwórka słyszy,
Że sprzedaje jakiś Węgier
Radykalny tłuszcz na myszy.

Ucieszona tedy wielce,
Każe wołać go czemprędzej,
I na kupno tej trucizny
Nie żałuje już pieniędzy.

Kiedy do rąk tłuszcz dostała,
Odetchnęła aż kobieta;
Lecz nie wiedząc, jak go użyć,
O wskazówkę Węgra pyta.

— „Naprzód potrza bestyę złapacz —
Zdradza Węgier sekret z cicha —
Potem nos jej posmarowacz,
A mysz zaraz sama zdycha!...“

— Taaak?!... — spostrzega się gosposia,
Dłużej się nie dając wabić —
Gdy mysz złapię, to ją mogę
Nie smarować, lecz wprost zabić?...

— „Nu!... — powiada Węgier śmiało,
Widząc panią zbyt ostrożną,
Wziąwszy markę do kieszeni —
I tak możno!... — i tak możno!...“

Zmądrzeli.

Jedno z licznych przysłów ludu
Konsekwentnie tak powiada:
„Że kto sięga za wysoko,
Zwykle jeszcze niżej spada.“

Tej maksymy nieświadome
Dziś osoby są niektóre,
Zwłaszcza pani Przemądrzalska,
Która ma dorodną córę.

Rzeczywiście panna Zofia
Wprost czaruje swemi wdzięki,
Ale matka byle komu
Nie myśli oddać jej ręki.

Wciąż przebiera w konkurentach
Jakby w śliwkach po obiedzie,
Nawet partyi nie widziała
W panu Janie, cnym sąsiedzie.

Odmówiła mu stanowczo,
Mimo błagań i zaklęcia,
Bo to dla niej nie karyera,
Zosia warta nawet księcia!...

Lecz minęły wnet dni wiosny,
I dziś duma jej nie łechce,
Radaby ją wydać za mąż,
Ale żaden panny nie chce.

Więc przebiegła bardzo mama
Na wyborny pomysł wpada
I zaprasza na herbatkę
Wzgardzonego raz sąsiada.

Kiedy przybył eks-konkurent,
Przyjęła go już wystawniej,
Przepraszając, że jej córka
Nierozsądna była dawniej.

— Ha, cóż robić! — pan Jan rzecze —
Takie to już szczęście moje!...
Szkoda wielka... bo mądrzejsi
Dziś jesteśmy już oboje. *K. Gr.*

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

lekarzy poleconego „Ross'a piwa posilającego“ (Ross Kraftbier), najlepszego z istniejących wszelkich piw zdrowia (jest pod gwarancyą więcej jak 4 razy posilniejszem, aniżeli angielski Porter) piwo słodowe bardzo liche, tak zwany ekstrakt i t. p. Zwracamy więc uwagę, że Ross'a piwo posilające w flaszkach kryginalnych po 70 fen. za flaszkę, jest w Poznaniu do nabycia tylko u pana *B. Śniegockiego — Centralna drogerya — plac Wilhelmowski 10.*

Piwo to poleca się najgoręcej osobom, cierpiącym na brak krwi, na boleści płuc i żołądka, rekonwalescentom, słabowitym dzieciom i kobietom. 1004

Vional-Creme i Vional-mydło, nadające twarzy przepiękną delikatną białą płeć. Środki te są wolne od wszelkich szkodliwych substancyi. Rezultaty zdumiewające. Do nabycie wprost u fabrykanta, **Franciszka Kuhn'a**, skład perfumów pod Koroną w Norymbergii lub też w aptekach i drogeryach. — Ostrzega się przed naśladownictwem!

Proszę czytać!

Głuchota. — Pewna bogata pani, która za pomocą sztucznych bębenków usznych dra Nicholson'a wyleczyła się z głuchoty, podarowała jego zakładowi 25,000 florenów, aby osoby głuche i mające tępy słuch, a nie posiadające środków na sprawienie sobie bębenków usznych, mogły je otrzymać bezpłatnie. Listy należy adresować: Nr. 5059. Zakład Nicholson „Longcott“ Gunnersbury, London, W. 1064

Najtańsze źródło zakupu

herbat chińskich

dla sprzedających z drugiej ręki w

Centralnej Drogeryi

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

1032 Telefon Nr. 238.

Oracye, przemowy i powinszowania

przy uroczystościach weselnych, zaręczynowych, narodowych, imieninach i rozmaitych innych okazyach.

Bukiet pięknych powinszowań

na Boże Narodzenie, Nowy Rok, imieniny i t. d.

Przewodnik do pisania listów miłosnych.

Kuplety i monologi.

Zbiór najużywańszych pieśni polskich.

Zebrał i ułożył **Stan. Tomaszewski** w Bydgoszczy.

Cena 1 markę.

Niniejszem donoszę jak najuprzejmiej, że osiedliłem się w **Nakle** przy ul. Bydgoskiej pod liczbą 27 jako

introligator,

zakładając zarazem 1111

skład papieru i materyałów piśmiennych.

Wszelkie oprawy książek wykonuję gustownie, trwale i spiesznie. Polecając się łaskawym względom, przyrzekam skorą i rzetelną usługę przy cenach jak najdostępniejszych i proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa.

Z głębokim szacunkiem

Bogdan Kiełmiński.

Skład

stósowny do każdego przedsiębiorstwa, w głównej ulicy, mam od 1-go maja 1900 do wydzierżawienia. 1104

L. Siemianowski w Strzelnie.

Mam zamiar od zaraz lub od 1 kwietnia 1900 r. zadzierżawić lub też kupić

gościniec

w połączeniu z handlem kolonialnym, także restauracyą w mieście lub też w większej wsi kościelnej — obok czego mógłbym z korzyścią prowadzić interes ciesielski. 1109

Zgłoszenia proszę nadesłać do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. *W. P. N. 1108.*

Oldenburg. wesermarskie buhaje rozpłodowe,

wysokocielne krowy i jałowice

franko do każdej stacyi dostarcza 989

Oldenburger Wesermarsch-Vieh-Absatz-Genossenschaft e. G. m. u. H. Ellwürden, Grhgth. Oldenburg.



Wielką radość sprawisz Pan swej żonie, siostrze lub narzeczonej, jeżeli jej kupisz piękne kolczyki — nowość z orzełkiem — czysto złote za 17,50, bez orz. 15 m., lżejsze 10 m. za parę. Do nabycia tylko u 2

M. Szczepaniaka i Spł. w Krotoszynie, w Rynku. Cennik darmo.

Dźwięki wigilijne

zbiór najpiękniejszych kolęd na fortepian poleca 1096

Księgarnia Klingenberg w Chełmnie.

Sprzedaż bydła bawarskiego

bez pośrednictwa.

Tak młode bydło jako też woły robocze najlepszych i najsilniejszych bawarskich ras. 1058

Simentalskie bydło pstrokate i t. zw. żółte franki. Wiadomości udziela właściciel dóbr Fryderyk Lutz w Heidenheim, środkowa Frankonia w Bawaryi.

(Mittelfrank, Bayern.)

Przepyszne, nowe 1081

norwegskie tłuste śledzie

beczułka pocztowa 3,50 mk.,

angielskie pełne śledzie

beczułka pocztowa 3,00 mk. przesyła franko za zaliczką.

W. Schneider, Szczecin (Stettin).

Żadna kuracya partacka

lecz tylko wypróbowane przeciw **podagrze, reumatyzmowi, zaziębieniu i t. d.** są moje: **Przepaski ciała** (M. 10). **Szkarpetki** (7,50). **Półkoszulce** (M. 3). **Nakolanki** (para M. 3). **Naramienice** (M. 2,20, para M. 4). **Suspensoryum** dla panów (M. 4). **Przepaski dla cierpiących na żołądek i nerki** M. 3). **Naplecznik** (M. 5,50). **Podeszwy** (50 f.) z najlepszych kocich skórek **Oscar Berger,** nadw. dostawca, Lignica (Liegnitz).

1108 **Tokarnia**

tanio **na sprzedaż** u

Nieting,

Poznań, ulica Szyperska.

Z powodu zmiany roku i rozpoczęcia nowego stulecia pozwala sobie przesłać na tej drodze wszystkim swoim Przyjaciołom i Odbiorcom

najszczersze życzenia.

Teofil Sikorski,

właściciel Hotelu Pelplin.

Dom. Osiek

p. Kościan (Kosten)

potrzebuje 1

ogrodowego

samotnego, znającego się na usłudze i

ludzi roboczych

tak samotnych jak żonatych,

kucharki

umiejącej gotować na pański stół.

Ogrodnik

kawaler, znający się dokładnie na wszystkich gałęziach w zakres ogrodnictwa wchodzących, który przez 13 lat praktykował w handelsklch ogrodach w Niemczech i może się okazać dobremi świadectwami, chcąc wrócić w strony rodzinne, poszukuje stałego miejsca za samodzielnego od 1 marca 1900. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. **R. B. 1106.**

Pomocnik handlowy

obrotny i biegły do **składu garderoby** z wykwintną klientelą, połączonego z składem kapeluszy, czapek i innych artykułów męzkich znajdzie korzystne stanowisko w większem mieście Księztwa od 1-go lub 15-go stycznia. Również poszukuje się **młodszego inteligentnego krawca** najchętniej syna majstra krawieckiego jako wolontaryusza za stosown. wynagrodz., któryby miał sposobność wykształcić się na dosk. krawca i w branży kupieckiej. Zgł. do eksp. „Pracy“. pod nr. **1097.**

Do znacznej gorzelni **przeszło 1000 beczek kontigentu** potrzebny od 1 lipca 1900 dzielny

gorzelnik

na wysoką pensyą i tantyemę. Kandydaci li tylko dobrze poleceni zechcą nadesłać odpisy świadectw wraz z podaniem czy kawaler lub żonaty i w którym wieku. Oferty przyjmie ekspedycya „Pracy“ pod lit. **K. K.** Gorzelnik, ślusarz lub monter ma pierwszeństwo.

Ekonom

kawaler, z pensyą 450—600 mk., potrzebny od zaraz pod dyspozycyą dziedzica. Oferty pod lit. **G. W.** do ekspedycyi „Pracy“ w Poznaniu.

Leśniczy

kawaler lub żonaty potrzebny od zaraz lub później do obszernego majątku z lasem ca. 10,000 mórg. Kandydaci kwalifikujący się na to stanowisko zechcą się zgłosić wraz z dołączeniem świadectw pp. do eksped. „Pracy“ pod lit. **T. S. T.**

Piękny

pokój meblowany

o dwóch oknach od frontu, obszerny, z osobnym wchodem, na ożywionej ulicy, przed domem przystanek kolei elektrycznej, jest od każdego czasu do wynajęcia. Oferty zapieczętowane złożyć w eksped. „Pracy“ pod znakiem **Z. R. 1900.**

Tylko kapsułki Sanidowe

(10 gr. San., 3 Sal., 3 Cub., 1 Terpinol) skutkują natychmiast i bez recydywy przy upławach, katarze pęcherza i t. d. (Żadne wstrzykiwanie.) Cena **3 mk.** za flaszkę. 11

Skład główny: **L. Hofmann,** apteka, Schkenditz — Lipsk. W Poznaniu: **Czerwona Apteka, Rynek 37.**

Gdzie jest do wydzierżawienia (event. później do nabycia)

skład kolon.

win i cygar

w gimnazyalnem mieście Księstwa? Zgł. pod lit. **H. P. nr. 3** do ekspedycyi „Pracy“.

1000 Mark Belohnung



zahle ich, wenn in Deutschland jemand anders als ich allein Harmonikas mit meinen **allerneuesten gesetzlich geschützten** Spiral-Baß u. Luftklappenfedern liefern darf. Also nicht mehr allein wie andere **Spiralkastenfedern**, sondern auch an jeder Harmonika von außen sichtbare **unzerbrechliche Spiralfedern** für die **Bässe u. Luftklappen.** Meine unübertroffen stark u. solide gebauten **Fanfaren-Concert-Zug-Harmonikas** sind 35 cm hoch, haben 10 Tasten, 2 Bässe, 2 starke Doppelbälge mit Eckenschonern, Zuhaltern, Nickelverzierungen, beste Stimmen, offene m. Nickelstab umlegte Claviatur, daher garant. stärkste Tonfülle u. kost. in 2chör. nur noch $4\frac{1}{2}$ Mark, nicht wie bei andern 5 u. 5½ Mk., 3chörige, 3 echte Register 6 M., 4chörige, 4 echte Register 7½ M., 6chörige, 6 echte Regist. 11½ M., 2reihige hochfeine Instrumente mit 4 Bässen, mit 19 Tasten 9½ Mk., mit 21 Tasten 10 Mk. **Beste Glockenbegleitung** 30 Pf. extra. Selbsterlernschule gratis, Porto 80 Pf. Versandt nur gegen **Nachnahme, aber 6 Wochen zur Probe** bei **langjähr. Bewährung.** Gute Instrumente von 2½ Mk. an. **Katalog** gratis u. franko. Man bestelle nur bei der **Neuenrader Harmonikafabrik** von

Herfeld & Compagnie, Neuenrade Westfalen.

Nr. 2. 3

PRACA

Rok IV.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann. Adr. tel.: „Praca" Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy" w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Wychowanie i wykształcenie kobiet polskich.

Wszyscy, którzy dobrze rozumieją stosunki nasze i głębiej w nie wnikają, wołają: „Pracy i oświaty".

Położenie nasze jest niewątpliwie nie takie, jakiegobyśmy sobie życzyli i pragnęli. Żyjemy i pracujemy w odmiennych i wyjątkowych warunkach, uginamy sie nieraz pod ciężarem pracy, a jednak chcemy żyć i chcemy się ostać. Krytyczne położenie nasze polega na tem, że jesteśmy zniewoleni żyć i rozwijać się społecznie pod rządem, — który nie wyszedł z łona narodowości naszej. Skutkiem tego dostaliśmy się na drogi, na których nasza praca społeczna tysiące napotyka przeszkód i trudności, a położenie staje się naprężone.

W takich stosunkach podstawą naszego bytu, istnienia i rozwoju mogą być: praca i oświata, jako czynniki, które podnoszą moralną i umysłową wartość społeczeństwa, a tem samem zapewniają nam te cnoty, bez których społeczeństwo ani moralnie ani społecznie żyć i rozwijać się nie może.

Chwała Bogu, że to przekonanie ogarnia coraz to szersze koła społeczeństwa naszego i to w wszystkich jego warstwach. Czynią się w tym kierunku wielkie usiłowania, a rezultaty są znaczne. Ku szerzeniu oświaty zakładają się szkoły rolnicze, przemysłowe, rzemieślnicze, powstają towarzystwa, stowarzyszenia, kółka i t. p. Że pożytek z tego dla społeczeństwa, mianowicie w jego średnich i niższych warstwach, jest wielki, temu nikt nie będzie chciał zaprzeczyć.

Jedna tylko gałęź jest w społeczeństwie naszem niedostatecznie uwzględnioną, a nawet, powiedzmy sobie szczerze i otwarcie, zaniedbaną, i to wykształcenie i wychowanie kobiety w naszych warstwach rzemieślniczych i mieszczanskich, oraz gospodarzy wiejskich. Dla naukowego i fachowego wykształcenia mężczyzn w tych stanach robi się wiele, dla kobiet tymczasem tyle, co nic. Nie tak jest w Anglii, Francyi, Niemczech, a także pobratymczych nam Czechach. Tam nie ma większego miasta, gdzieby nie było szkoły dla przemysłowego kształcenia i wychowania dziewcząt. Gazety niemieckie napominają swoich czytelników, ażeby o wykształceniu dziewcząt pamiętali, jako o jednej z podstaw dobrobytu rodzin.

U nas mało co w tym kierunku się robi. A przecież stosunki obecne mianowicie wobec konkurencyi wielkich niemieckich i żydowskich kapitałów są



Felicya Szczerbińska,
przełożona Zakładu śremskiego.

takie, że żona razem z mężem pracować jest zniewoloną na chleb. Potrzeba ta szczególnie okazuje się w naszych średnich stanach. W tym celu rodzice polscy powinni pamiętać o tem, aby swym córkom dać dobre wychowanie i zapewnić im wedle możności takie wykształcenie, aby później jako żony i matki, Polki i obywatelki, godnie umiały sprostać swym obowiązkom. Jest wprawdzie pomiędzy naszymi przemysłowcami, rzemieślnikami i gospodarzami wiejskimi spory procent takich obywateli, którzy doskonale to rozumieją, którzy nie szczędzą grosza na wychowanie i wykształcenie swych dzieci, czy to synów, czy córek, ale ten procent stosunkowo jest mały. Większa część naszych mieszczan, rzemieślników a szczególnie mienniejszych gospodarzy pamięta jeszcze o jakiem takiem wychowaniu synów, ale zaniedbuje go zupełnie u córek, jakby im ono wcale nie było potrzebne.

Większe wykształcenie toruje sobie drogi do zdobycia łatwiejszych warunków pracy i zarobkowania. Ileż to pomiędzy córkami Niemców mamy kasyerek, buchalterek, telefonistek, telegrafistek itp. U nas zaś większa część córek, nie mając dostatecznego wykształcenia, idzie na szwaczki i sprzedawaczki i staje się ofiarą, często niemiłosiernego wyzysku. Czas jest, żeby pod tym wzgędem zmiana na lepsze nastąpiła i żeby nasze warstwy średnie, które w ostatnich latach niewątpliwie podniosły się bardzo w oświacie i dobrobycie, i na ten punkt baczną zwróciły uwagę.

Bardzo zaniedbane bywa też często wykształcenie i wychowanie córek gospodarzy wiejskich. Ten i ów ojciec, a często ta i owa matka pamięta o gromadzeniu pieniędzy na posag dla córki, mniemając, że o to najwięcej chodzi. Jakże się taki ojciec lub taka matka mylą! Na cóż się zdadzą pieniądze, skoro córka ich nie nauczy się praktycznego gospodarstwa domowego, skoro nie wychowa się tak, aby rozumiała obowiązki swoje, jak tego w dzisiejszych czasach potrzeba. Niech pamiętają o tem, że ich córki mają zostać żonami i matkami. Nie napróżno mówią, że mąż, mając niegospodarną żonę, może się zapracować, a dobytku ani mienia w domu nie przysporzy. Tymczasem rzędna, gospodarna kobieta, będzie dobrą żoną, matką i obywatelką. Będzie mężowi dopomagała myśleć nad zarobkiem, będzie dzieci wychowywała tak, że wyrosną na pożytek społeczeństwu. Gdzie żona jest rzędna i gospodarna, tam w domu rośnie dobytek. To głównie na barkach kobiety spoczywa. Jest wielu takich, co córkom swym dawają po kilka i kilkanaście set marek w posagu, ale szczędzą na jej wykształcenie. To nie jest w porządku. Nierzędna kobieta i przy wielkim posagu zatraci go właśnie ową nierzędnością, a nieraz kilka set marek, obróconych na wykształcenie, oprocentuje się w życiu późniejszem, lepiej, niż gdyby je dano w posagu w gotówce.

Wykształcenie, dane kobiecie, przyczyniając się do dobrobytu w domu,



Wychowanki Zakładu śremskiego przy pracy w ogrodzie.

w gospodarstwie, przyczynia się do podniesienia ogólnego dobrobytu. W dzisiejszych czasach żonie i matce Polce nie wolno stać na uboczu, gdy wszystkie siły nasze wytężyć musimy ku temu, żeby się ostać społecznie i narodowo.

Rodzicom polskim do wychowania i wykształcenia swych córek daje sposobność zakład p. *F. Szczerbińskiej w Śremie* p. t. „Zakład gospodarstwa kobiecego i pracy domowej dla dziewcząt polskich w Śremie (Schrimm)". Szkołę powyższą gorąco polecamy rodzicom polskim. Niech społeczeństwo nasze zatem popiera tę pożyteczną instytucyę w interesie wychowania swych córek i w interesie podniesienia społeczności naszej.

Na żądanie przesyła przełożona prospekty. Adres: F. Szczerbińska w Śremie (Schrimm).

Poniżej podajemy program szkoły:

1. Kucharstwo.
2. Pranie i prasowanie bielizny białej i kolorowej, wełnianych i jedwabnych materyi, koronek, haftów, firanek.
3. Składanie, maglowanie i cerowanie bielizny.
4. Sprzątanie pokoi i usługiwanie przy stole.
5. Szycie ręką i maszyną.
6. Krój sukien i bielizny (haft i robótki na życzenie).
7. Chodzenie koło krów, świń, prosiąt, drobiu.
8. Ogród obejmuje cieplarnię, inspekta, warzywnictwo i kwiaty.

Teoretyczne wiadomości obejmują:

1. Nauka katechizmu.
2. Pisanie listów i wypracowań na temat zajęć gospodarczych.
3. Rachunki gospodarcze.

Płaca roczna wynosi od 360 mk. do 500 mk. w kwartalnych ratach prenumerando, za utrzymanie i naukę. Doktor darmo. Uczennice płacą tylko aptekę.

N.

Z praktyki kupieckiej.

Zimna krew.

„Zachować zawsze zimną krew" — jest to rada, którą niejeden może kupiec uzna za zbyteczną, a jednak dowodzi życie praktyczne codziennie, ile straty i szkody powstało już z zbytecznie przyspieszonych układów. Nawet starzy i doświadczeni kupcy nie są wolnymi od zarzutu, że często zawarli jakąś umowę, której potem żałowali. Ztąd też pochodzą owe liczne pytania, czy wolno ten a ten układ zerwać, czy wolno się z jakiego przedsiębiorstwa wycofać i t. p., podając zawsze za powód niedokładne zbadanie interesu, pospiech i brak chwilowej odwagi.

Głównym powodem tej naszej rady jest następujący wypadek, o którym nam w tych dniach doniesiono:

Kupujący jakiś skład zwrócił się do rewizora książek z prośbą, o urządzenie mu nowych książek rachunkowych w nowym jego składzie.

Teraz okazało się jednak, zaraz na samym wstępie, że skład ten miał „passiva". I rzeczywiście miał dawniejszy właściciel składu, jak książki dowiodły, 45,000 mrk. włożonych w skład.

Nabywca zobowiązał się, już do zapłacenia 45,000 mrk. 18,000 mrk. za pozwolenie prowadzenia dawnej firmy i dalszych 500 mrk. miesięcznie za to, że dawniejszy właściciel miał jeszcze przez pewien czas, w składzie pozostać.

Rewizor książek mógł natychmiast stwierdzić, że interes ten został założony przed 15 laty piętnastoma tysiącami marek, że dawniejszy właściciel w 15 latach zarobił 30,000 marek, a więc przeciętniowo rocznie 2,000 mrk.

Że firma składu, nie zarabiającego po 15 latach więcej jak 2,000 mrk. rocznie, nie jest warta 18,000 mrk. to poznał nabywca, ale zapóźno, a jedynem jego uniewinnieniem się było, na pytanie, dla czego prędzej o to nie zapytał: „Sprzedający nie chciał czekać i żądał prędkiej decyzyi."

W tym przypadku można przytoczyć zdanie pewnego doświadczonego kupca: „Nie zawieram nigdy interesu z ludźmi, którzy naglą o pospiech."

Nie ma on tu naturalnie na myśli interesów giełdowych lub zamorskich, tylko zwyczajne kupna i sprzedaże. W podobnych razach powinien kupujący zaciągnąć zawsze rady doświadczonych ludzi i o ile możności sądowego znawcy książkowości, jeżeli zaś tego nie może, to niech lepiej od kupna odstąpi i na korzystniejszą czeka sposobność. Wszakże nawet nasze staropolskie przysłowie mówi, że „co nagle...." Więc obmyśleć wszystko dokładnie, rozważyć, zachować zimną krew i nie dać zmusić się do niepotrzebnego pospiechu, który rzadko komu wychodzi na dobre.

E. F.

Z botaniki.

Zioła lecznicze

rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzanie, suszenie i przechowywanie.

Opisał

Tadeusz Śniegocki.

(Ciąg dalszy.)

Rumianek rzymski.
Anthemis nobilis.
Chamomilla romana.

Zdarza się czasem napotkać rumianek ten, hodowany jako ziele do ozdoby ogródka przeznaczone, lecz rzadko właściciele korzystają z jego użyteczności, rzadko jakąś małą ilość ususzonego zanoszą do apteki na sprzedaż, a przecież roślina ta bez wielkiego zachodu może rozporządzającemu jakim kawałkiem ziemi ładny przynosić dochód.

Roślina ta nie gardzi żadną ziemią, byle jako tako była doprawioną.

Kwiat jasno-żółty gęsto promienistemi listkami obsadzony.

Zapach mocny, aromatyczny, gorzki.

Chcąc go hodować, trzeba postępować tak samo jak przy gatunku poprzednim.

Slaz czarny.
Róża ślazowa.
Topolówka różowa.
Malwa ogrodowa.
Althaea rosea.

Utrzymywana w ogródkach dla ich ozdoby trwała ta roślina wydaje kwiaty wielkie w rozmaitych kolorach, służące także do użytku lekarskiego.

Korzeń trwały wypuszcza mocne pręty od 5—6 łokci wysokości dorastające.

Liść okrągławy, od dołu rośliny wielki, ku czubkowi łodygi coraz mniejszy, jest z obu stron pilśnią pokryty.

Kwiat wielki różnych barw, dość gęsto już od połowy łodygi aż do jej czubka na zgrubiałych szypułkach umieszczony, obrywać należy bez kielicha i suszyć na ramach płótnem lub siatką podbitych, rozkładając kwiaty pojedyńcze na siatce cienko: grubo na sobie leżące kwiaty schną wolno i łatwo pleśnieją. Kwiat najciemniejszego koloru najwyżej jest ceniony.

Udaje się na ziemi piaszczysto gliniastej, zasobnej w dobrze przegniły nawóz i uprawionej głęboko.

Wysadki wypielęgnowane w inspekcie lub w zacisznym ogródku sadzi się w pole poznaczone na krzyż liniami na $2^1/_2$ do 3 stóp od siebie oddalonemi. W przecięciu linii sadzi się roślinki, które w roku pierwszym starannie opielać, a ziemię w koło spulchniać należy. Gdy zaczną kwitnąć, trzeba codziennie rozkwitłe korony obrywać. Kwiaty rozwijają się stopniowo, najpierw umieszczone najniżej, potem coraz wyższe i tak dalej ku czubkowi.



Nauczycielki i uczennice Zakładu śremskiego na początku lata 1897 r.



Althaea rosea.

Slaz lekarski.
Althaea officinalis.

Roślina trwała ma korzeń 2—6-letni, dość długi i gruby z wielu odmianami, biały, śliski.

Łodyg wyrasta wprost z korzenia po kilka do 3 stopni wysokich.

Liście naprzemianległe, pojedyńcze, kosmate, na ogonkach; dolne sercowato zaostrzone, górne jajowate, miękkie, blado zielone.

Kwiaty z kątów gałązek i liści wyrastające, różowe.

Rośnie dziko w południowych krajach Europy, u nas można ślaz ten z korzyścią hodować na ziemi piaszczysto gliniastej, zdawna dobrze nawożonej i uprawionej starannie. Rola pod ślaz przeznaczona musi być na zimę głęboko a drobno zorana, na wiosnę zaś spulchniona i uwleczona.

Na tak przysposobionej ziemi ciągnie się znaki wdłuż i wszerz na łokieć odległości i w przecięciach linii sadzi się wysadki wyhodowane z ziarna lub pojedyńcze części porozdzielanego starego korzenia, przyczem baczyć należy, aby na każdym kawałku oczka na przyszłą łodygę były. Oczyszczać i poruszać rolę pomiędzy rządkami trzeba często, aby niszczyć zielsko i dawać wolny przystęp powietrza do wnętrza uprawionej roli i to samo corocznie aż do wykopania korzeni uskuteczniać trzeba.

Wykopywać korzenie w późnej jesieni, a oczyściwszy z ziemi, suszyć w mocno ogrzanem miejscu, a gdy już dobrze doschną, przechowywać w szkle lub blaszanych puszkach, aby nie wietrzały lub wilgotniały.



Althaea officinalis.

Sprzątać kwiaty, zanim mocno rozkwitną, a równocześnie także liście, suszyć na siatkach lub rzadkiem płótnie w cieniu i tak samo jak korzeń przechowywać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne wiadomości.

Pszczoły.

Myszy w ulach. Gdy wszystkie zboża i warzywa z pola zebrane, szukają myszy polne nowej żywności, i wtedy zwykle tłumnie nawiedzają pasieki. Jeżeli ule i kószki są przystawione lub przybudowane mocno do zamkniętej ściany frontowej, w takim razie nie ma niebezpieczeństwa, bo myszy mogą się dostać do wnętrza tylko otworem wylotowym. Aby więc ów wylotowy otwór zabezpieczyć, potrzeba przybić nań kratkę drucianą, na 6—7 milimetrów po nad wejściem. Myszy wejść nie mogą, ale z drugiej znów strony bywa otwór wylotowy zapchany często nieżywemi pszczołami, trzeba więc raz po raz zajrzeć, czy nie braknie powietrza w ulu. Można też założyć otwór wylotowy kawałkiem blachy, w której znajduje się kilka otworów. Chcąc przybić blachę, trzeba poprzednio przygotować dziury do gwoździ, aby pukaniem nie niepokoić pszczół. Kratka druciana jest w każdym razie lepsza, bo przepuszcza więcej powietrza. Oprócz zabezpieczenia otworu wylotowego trzeba zawsze jeszcze stawiać łapki na myszy w blizkości uli.

Właściwy stosunek wody i cukru na zimowy pokarm dla pszczół. Nie każdy bartnik wie dokładnie, ile jednego i drugiego potrzeba, podajemy tu więc następujący przepis: Dojrzały miód zawiera w 100 częściach wagi okrągłe 20 części wody i 80 części innych substancyi, z których najgłówniejszą jest cukier. Im więcej mieszanina żywności zimowej zbliża się do tego stosunku 20 części wody i 80 części cukru, tem mniej pracy wymaga wyparowanie zbytecznej wody, ale tem trudniej rozpuszcza się cukier, który twardnieje i naraża pszczoły na śmierć z pragnienia. Przeciwnie zaś, im więcej

wody, tem łatwiej rozpuszcza się cukier, ale tem większa robota z zgęszczeniem i z zużyciem produktu pożywczego. Pewien bartnik węgierski dawał pszczołom na wiosnę ciemny miód leśny i zbierał później jasny miód w węzie. Do miodu dolewał tylko 25 proc. wody. To wynosi mięszaninę 40% wody na 60% cukru, czyli 4 litry wody na 12 f. cukru. Taka sama mieszanina, tylko dodać trzeba troche więcej wody, nadaje się też bardzo dobrze na żywność jesienną.

Owoc.



Sadzenie drzew owocowych. Jakie gatunki owoców sadzić należy? Otóż, przedewszystkiem chodzi o to, czy owoc ma być użyty do gotowania, suszenia i t. p., czy też ma służyć do jedzenia go na surowo, a zatem czy ma być delikatny i wyborowy. Następnie ważną jest rzeczą klimat i ziemia, i w jakim kształcie kto chce mieć drzewa, czy wysokie, czy karłowate? Na te pytania dajemy następujące odpowiedzi: Co do kształtu drzew, to w położeniu, wystawionem na wiatr i zimno, najlepsze są drzewa wysokie, na miejscach osłoniętych, półwysokie, w formie krzewów, dla małych zaś ogrodów i dla lubowników: drzewka karłowe. Ale drzewka karłowe nadawają się prawie wyłącznie tylko dla owoców wyborowych, podczas kiedy wysokie i półwysokie rodzą i owoce wyborowe i zwyczajne. W miejscach, wystawionych na wiatr i zimno sadzić gatunki wytrzymałe, — gatunki delikatne nigdy się tam nie opłacają. Gdzie jest woda gruntowa, tam nie trzeba nigdy sadzić wysokich gruszy, ponieważ korzenie drzewa tego zapuszczają się bardzo głęboko, i dostawszy się do wody, gniją prędko. Korzenie jabłoni rosną więcej miałko, tym więc nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Jeżeli drzewa mają być wysokie, to wybrać należy takie gatunki, których owoce mają mocne szypułki i nie opadają łatwo, owoc bowiem na drzewach wysokich narażonym jest więcej na wiatr. Najlepsze są te gatunki, jeżeli chodzi o owoc do gotowania, które obficie rodzą i późno dojrzewają, a mianowicie te, które najmniej bywają nawiedzanemi przez robactwo.



Drób.

Ile kura jaj znieść może. W pierwszym roku znosi kura zwykle 20 jaj, w drugim 120, w trzecim 135, w czwartym 144, potem zmiejsza się ilość znowu do 20. Po czwartym roku nie przynosi już tyle zysku, najlepiej więc utuczyć ją i sprzedać. Stare kury, odpowiednio tuczone, zawsze jeszcze są dobre.

Zieloną paszą dla kur nu zimę jest drugi pokos koniczyny, wysuszonej dobrze na słońcu. Koniczynę tę posiekać drobno i pomieszać z inną paszą. Najlepsza to dla kur żywność i najlepszy sposób osiągnięcia pięknych jaj o dużem i smacznem żółtku. Zimowym kurczętom dawać także usiekaną koniczynę, zastępuje ona zupełnie świeżą trawę i jest najpożyteczniejszą paszą zieloną.

Kanarki.



Kanarki z Harzu. Pierwszym obowiązkiem kupującego kanarka z Harzu jest: posiadać odpowiednią klatkę dla małego śpiewaka. Klatka ma być dosyć dużą, tak, aby kanarek mógł się swobodnie poruszać, ale znowu nie powinna być za wielką. Tak zwane klatki wieżowe, które niestety często jeszcze bywają używane, są prawdziwą dla ptaszka męczarnią, ponieważ nie może w nich skoczyć ani na prawo, ani na lewo, a skakanie i wchodzenie do góry nie leży w naturze kanarka z Harzu. Inne jeszcze niebezpieczeństwo grozi ptaszkom w takich klatkach, zwykle bowiem są klatki owe zawieszone u sufitu, na środku pokoju, albo przy oknie, bez względu na to, że na tych właśnie miejscach są kanarki wystawione na największy przeciąg. Najodpowiedniejszą jest czworograniata klatka, umieszczona tam, gdzie przeciągu nie ma, i zaopatrzona w dwa lub trzy poziomo położone pręciki, które powinny być zrobione z miękkiego drzewa, mieć grubość palca, i leżeć zupełnie mocno. Często używane pręciki z trzciny są torturą dla ptaszka, bo są zbyt ślizgie, ptaszek więc musi się dosyć umęczyć, zanim stanie bezpiecznie na takim pręciku. Z tego wysilenia się powstają często kurcze w nóżkach. Pręciki muszą być o tyle oddalone od ścian klatki, aby kanarki, nie dotykając ich, mogły się wygodnie obrócić. Inaczej łamią sobie piórka w ogonie i skrzydełkach. *W. S.*

Dział kobiecy.



Namiętność do błyskotek, świecidełek udających precyoza, krzewi się nietylko na bruku poznańskim lecz przenika i na prowincyą do siół i wiosek, w których wiejskie dziewczęta, z miastem więcej obyte, pysznią się jarmarcznemi biżuteryami, kupionemi od miejscowego żyda lub wędrownego handlarza. Biżuterye to najlichsze, ze szkiełek oprawnych w miedź lub cynę, nie mające żadnej wartości, rugują dawne ozdoby niewieście: korale i granaty, na myśl o których kraśniało mocniej każde liczko dziewczęce i to nietylko wiejskiej dziewczyny, lecz i panienki we dworze. O brylantach, rubinach i perłach myślało się rzadko, gdyż były to już rodowe precyoza, zbyt cenne do powszedniego użytku i spoczywające w skarbcach domowych aż do czasu zamążpójścia. Dziś jest inaczej: blichtr i gonitwa za rzucającem się w oczy świecidłem sprawiły, że byle szwaczka uboga, byle pokojówka marzy już o brylantach, wprawdzie nie prawdziwych, lecz o szlifowanych szkiełkach, oprawnych w talmigold, które w świetle latarń gazowych tak mocno błyszczą. Jakże wstrętną jest ta świecąca blaga zbytku, jak szych ten moralnie szkodliwy? Jak przyzwyczaja do obłudy i fałszu w życiu codziennem? jak wiele wreszcie rzuca się pieniędzy w błoto na te świecidła nie mające najmniejszej wartości realnej? A jednak są przecież ozdoby niewieście niemniej piękne względnie tanie i prawdziwe, nie fałszowane. Są to biżuterye z kraśnego koralu i ognistego granatu, szczególniej te ostatnie. Widzieliśmy niedawno na jednym z większych wieczorów damę, przybraną w takie artystycznie wykonane precyoza: wyznać musimy, że efekty przez nie wywołane sprawiły na nas niepowszednie wrażenie i obudziły szereg refleksyi w tej notatce wyłuszczonych. Pomyśleliśmy wówczas: jakby to dobrze było, gdyby tego rodzaju skromne a gustowne ozdoby wyrugowały wszelkie sztuczne brylanty i inne „drogie" kamienie, oprawne w samowarowe złoto... Możeby wówczas zapanowało więcej prawdy, szczerości oraz ciepła w sercach niewieścich!... *K. W.*

Przepisy domowe.

Odswieżanie woskowanego płótna. Wziąść 5 gram. wosku, roztopić go i dodać tyle terpentyny, aby wosk całkiem był przykryty. Po starannem obmyciu płótna wosk. łatką, natrzeć płótno inną łatką flanelową, umaczaną w owym płynie, i wypolerować dobrze suchą flanelą.

Nadać mosiądzowi piękną jasną polituręą można łatwym bardzo sposobem. Wytrzeć doskonale przedmiot mosiężny łatką zamaczaną w oleju sterynowym, pomieszanym z odrobiną najlepszego szmirglu. Potem wypolerować suchą, miękką, wełnianą łatką.

Herbata nabiera lepszego smaku, jeżeli jest przechowywana w blaszanem pudle, hermetycznie zamkniętem.

Wytępienie plam sterynowych z płótna. Zwilżyć plamy takie natychmiast spirytusem, albo sprytem winnym. Potem położyć bibułę na plamę i przeprasować ostrożnie, bibułę trzeba często zmieniać.